

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (1409) 8 LISTOPADA 1987 R. CENA 20 ZŁ

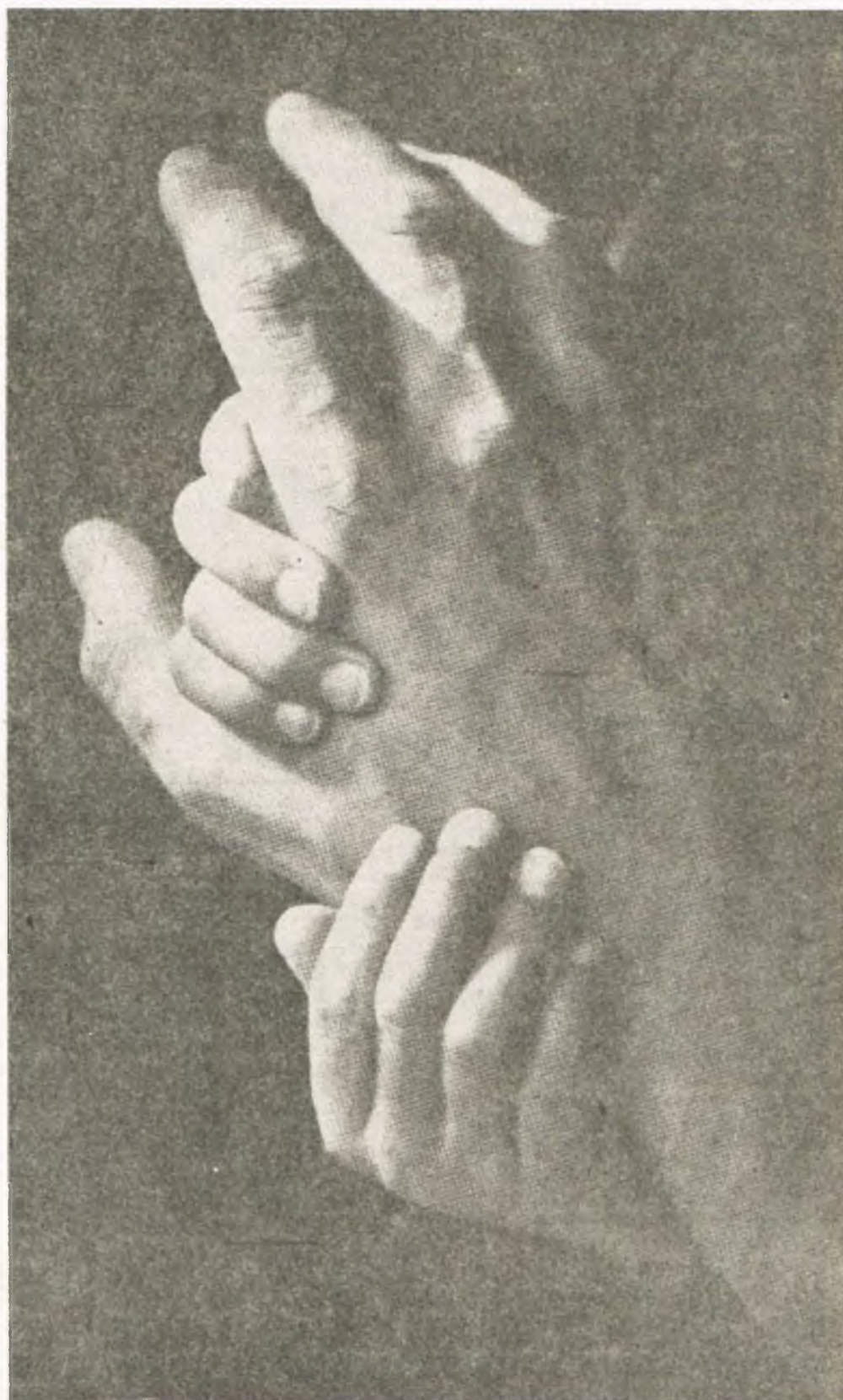
ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Aby miłość wzrastała” ● „I odpuść nam nasze winy...” ● II Międzynarodowe Ekumeniczne Dni Modlitwy o Pokój – Wrocław ● 10 listopada – Dzień Młodzieży ● Listopad 1918 ● Parady

10 listopada  
**-DZIEŃ  
MŁODZIEŻY**



W miarę jak będziesz dorastał, pomożesz w trudach swoim rodzicom



DWUDZIESTA DRUGA  
NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Filipian  
(1, 6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakoż to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości, mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modlę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozpoznać, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza  
(22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzili się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Im bliżej koniec roku liturgicznego, tym usilniej Kościół, poprzez teksty czytań mszalnych, stara się skłonić nasze myśli do rozważania rzeczy ostatecznych, które nieuchronnie czekają nas i cały świat. Kościół czyni to z pedagogiczną mądrością i ojcowską roztropnością, bez chęci straszenia wiernych i wymuszania na nich uległości wobec praw Bożych i własnych.

Kościół starokatolicki pragnie, by jego wyznawcy znali całą prawdę objawioną i w sposób właściwy przygotowali się na spotkanie z Chrystusem. Zbawiciel zapowiedział swoje powtórne przyjście na świat. Ta prawda wiary nie podlega dyskusji. Nie określił jednak dnia swego przyjścia. Termin ten znany jest tylko Bogu. Wszelkie obliczenia i wyznaczania dat, kiedy nasz Pan ma się zjawić na ziemi z mocą i majestatem, są po prostu lekceważeniem Biblii. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy się to stanie. Tak jak Apostoł Paweł, mamy jednak prawo mniemać, że dzień ten nadejdzie szybciej niż się spodziewamy, a więc nie wolno nam marnować cennego czasu. Każdą chwilę, każdy moment winniśmy wykorzystać na konstruktywną pracę i współdziałanie z łaską Bożą, przez którą Duch Boży przygotowuje nas w sposób najwłaściwszy na spotkanie z Jezusem. Zachęca nas do tego dzisiejsza lekcja, a ułatwia przeżyte przed tygodniem święto zmarłych, którzy pierwsze eschatologiczne spotkanie ze Zbawicielem

Bożej pomocy dobry początek. Każde powstanie z grzechu i zwrócenie się do Boga można nazwać cudem w sferze nadprzyrodzonej. Każde takie dobre dzieło jest prawdziwym powodem radości i wdzięczności. Ale początek, to dopiero cząstka drogi i współpracy z łaską. U wielu ludzi pierwszy zapal szybko mija, siły słabną i przychodzi zniechęcenie. Dzieje się tak głównie wtedy, gdy człowiek oczekuje tylko sukcesów i radości, a jednocześnie zaprzestaje czy ogranicza modlitewny kontakt z Chrystusem — Sprawcą naszego uświęcenia i zbawienia. Do nas wszystkich Jezus woła: „Beze mnie nie uczynić nie możecie”.

Na tej drodze musi nam nieustannie towarzyszyć modlitwa i świadomość naszej słabości. Dar wytrwania w dobrym można sobie jedynie wyprosić pokorną modlitwą. Pewność siebie, zarozumiałość i wynoszenie się nad innych, to postawy niebezpieczne, wręcz zgubne. „Przeto ten, co stoi, niech uważa, aby nie upadł” — (1 Kor 10, 12). Całą ufność należy złożyć w Panu, bo tylko On może nam dać wytrwanie aż do końca. „Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło dokona go aż do dnia (przyjścia) Jezusa Chrystusa”.

Żaden roztropny i gospodarny budowniczy który stawia dla siebie dom, nie pozostawi bez opieki rozpoczętej budowli. Bę-

## „Aby miłość wzrastała”

świata mają już za sobą. Oni już poznali, kto jest Zmartwychwstaniem i Życiem dla wszystkich ludzi i w kim mamy lokować swoją nadzieję na życie wieczne.

Dziś i w następną, przedostatnią już niedzielę roku kościelnego, czytamy wyjątki z Listu Apostoła Pawła do Filipian. Cały list podyktowało Autorowi poczucie wdzięczności. Filipianie bowiem pamiętali również o doczesnych potrzebach swego Mistrza. Uwięzionemu Apostołowi przesłali zebrany zasilek, podziękował więc dobroczyńcom tym serdeczniej, że wiernie trwali oni przy Dobrej Nowinie. Apostoł wie, że ta przykładowa wiara, jaką odznaczają się Filipianie, jest przede wszystkim darem Jezusa Chrystusa, a tylko w niewielkim stopniu zasługą Głosiciela. Z tej racji, wdzięczność swoją kieruje w pierwszej kolejności i to wielokrotnie ku Zbawicielowi, a potem dopiero do umiłowanych wiernych — umiłowanych w Chrystusie!

Cieszy Apostoła żywa wiara Filipian. On, który tak wysoko postawił cnotę wiary, nigdy nie zapomniał, że ma ona tylko wtedy prawdziwą wartość, kiedy objawia się w uczynkach dobrych, a te znów stanowią znak ugruntowywania się w sercach ludzkich królowej wszelkich cnot miłości. W tej cnotce można wzrastać bez końca. Ona będzie motorem życia w wieczności; życia niezmaconej słodyczy i radości. Filipianie dzięki łasce Ducha Świętego wstąpili na drogę zbawienia. Zrobili przy

dzie starał się usilnie kontynuować ją i troszczyć się o nią, by ukończona, spełniać mogła swoje zadania. Bóg — wielki Budowniczy naszego uświęcenia — zainteresowany jest tym, byśmy nie tylko trwali w dobrym, ale również wzrastali w nim. Z tym pragnieniem Ojca niebieskiego musi harmonizować nasze pragnienie. Wtedy łaska Ducha znajdzie swobodny przystęp do serc i zacznie cudownie obfitować dobrymi czynami, czynami miłości. Oto przedmiot modlitwy naszego Mistrza — Autora dzisiejszej lekcji mszalnej: „Bóg mi świadkiem, że miłość Jezusa Chrystusa wyzwala we mnie serdeczne uczucia dla was wszystkich. Przeto modlę się, aby miłość wasza z każdym dniem wzrastała, dla głębszego poznania i oceny tego, co lepsze. A wtedy w Dniu Chrystusa Jezusa czystość wasza zajaśnieje jak słońce, będziecie bez skazy obfitować w owoc sprawiedliwości nabyty dzięki Jezusowi Chrystusowi na chwałę i cześć Boga”.

Apostoł widzi już umiłowanych Filipian w gronie świętych Pańskich, bo mówi o duchowym pięknie ich serc, które rozblyszają niby słońce w chwili spotkania z Jezusem — Twórcą tej przemiany. Bo wiem ze strony Chrystusa niczego nie może brakować Filipianom wzrastającym w łasce. Jeśli nie odrzucimy dobrych chęci i wytrwałości w pokornej modlitwie nam też nie zabraknie darów Chrystusa.

Ks. A.B.





Rozważając trzy pierwsze prośby Modlitwy Pańskiej mieliśmy możliwość zauważyć, że stoją obok siebie luźno. Nie są związane żadnym spójnikiem, chociaż łączy je wewnętrzny, treściowy związek. Wszystkie bowiem dotyczą Boga; Jego chwały i Jego królestwa.

Natomiast prośby drugiej części modlitwy „Ojczy nasz...” — co każdemu zapewne rzuca się w oczy — połączone są ze sobą spójnikiem „i”. Ostatnia natomiast łączy się z poprzednią spójnikiem „ale”. Ponadto treść trzech ostatnich prośb (począwszy od piątej, omawianej w niniejszym opracowaniu) ma charakter negatywny. Bowiem za ich pośrednictwem błagamy naszego Ojca w niebie nie tylko, by coś dobrego uzyskać, lecz raczej o to, by uniknąć jakiegoś zła lub nieszczęścia — zarówno duchowego, jak i materialnego.

1. Skoro prosiliśmy już Boga o chleb codzienny, błagamy go teraz o przebaczenie naszych win. Nęcza moralna nie jest bowiem wcale mniejsza od biedy materialnej. Stąd też poczucie, że czyni nas ona niegodnymi królestwa Bożego, przynagla nas, by prosić niebieskiego Ojca o odpuszczenie naszych grzechów.

Chleb doczesny wystarcza nam do życia ziemskiego, ale nie wystarcza, by duszy zapewnić życie nadprzyrodzone i żywot wieczny. Pierwszym warunkiem do tego jest odpuszczenie grzechów, czyli długów naszych win. W przypowieści o niemilosiernym słudze (por. Mt 18, 24—35) grzesznika nazywa Chrystus dłużnikiem. Każdy zaś dłużnik — jak zauważa Tertulian — podlega sądowi i „nie potrafi uniknąć kary sprawiedliwej, jeśli mu dług win nie będzie darowany, podobnie jak owemu słudze ewangelicznemu, któremu pan dług doczesny odpuścił”. Dlatego w piątej prośbie zawarte jest przypomnienie, byśmy co rychlej starali się uregulować nasze zadłużenie wobec Boga, a równocześnie przypomnienie, że bez Jego pomocy nie zdolamy tego dokonać. Toteż powinniśmy błagać Boga o odpuszczenie i darowanie tego, czego nie jesteśmy w stanie sami uiścić.

Zbawiciel każe modlić się o odpuszczenie win wszystkim bez wyjątku. Nie ma bowiem człowieka, który by nie był wobec Boga dłużnikiem, skoro nawet „sprawiedliwy siedemkroć upadnie” (Prz 24,16). W nakazie tym mieści się również nauka, że każdy grzech — jako bunt przeciwko woli Boga — jest złem gorszym, od jakiegokolwiek straty doczesnej, a nawet utraty życia (por. Mt 16, 25; 18, 8; 10, 28).

Ale i ten, kto aktualnie nie poczuwa się do grzechu, winien prosić o ich odpuszczenie. Bo oprócz winy grzechowej, czyli samej obrazy Boga, istnieją także plamy jakie grzech pozostawia w duszy oraz kary za grzechy, będące również długiem wobec boskiej sprawiedliwości i świętości. Pismo św. wspomina, że Bóg odpuścił Dawidowi podwójny grzech dlatego, że go wyznał i za niego żałował. Lecz za karę zabrał mu dziecię zrodzone z grzechu. Podobnie bywa i w naszym życiu. Po odpuszczeniu winy grzechowej i kary wiecznej pozostaje pewna miara kary doczesnej, której wielkość znana jest tylko Bogu. Do jej zgładzenia służy nakładana przez spowiednika pokuta sakramentalna, dobrowolnie podejmowane uczynki pokutne i różne doświadczenia cierpliwie znoszone, zaś po śmierci chwilowe oddalenie od Boga w czyśćcu. Jednak przez wgląd na nasze błagania, może nam Ojciec niebieski darować także karę doczesną stosownie do swego uznania i gorącości ducha, z jakim się modlimy.

## „I odpuść nam nasze winy...”

Modlitwa o odpuszczenie grzechów — podobnie, jak to miało miejsce w poprzedniej prośbie — ma charakter powszechny. Modlimy się bowiem nie tylko każdy za sobą, ale wszyscy ze wszystkimi, wołając: „Odpuść nam nasze winy...” Mamy więc modlić się za wszystkich braci błądzących, za odstępców od wiary, za niewiernych, za przesładowców i wrogów Kościoła, by wyprosić im nie tylko odpuszczenie grzechów, ale również światło i nawrócenie. Mamy prosić, by w miejsce występku zapanowała cnota, w miejsce egoizmu i nienawiści — miłość, w miejsce niepokojów społecznych i wojen — pokój Chrystusowy, w miejsce królestwa szatana — królestwo Boże. Modląc się w ten sposób przyczyniamy się do urzeczywistnienia skutków odkupienia dokonanego przez Chrystusa, który — jak sam powiedział — „oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20, 28b).

Dlatego z całym zaufaniem możemy wołać do Boga: „Odpuść nam nasze winy!” Wszak ojciec marnotrawnego syna nie czekał, aż ten zapuka do jego drzwi, ale „gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, uzałił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go...” rzekł (też) do sług swoich: „Przyniescie szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścien na jego rękę i sandały na nogi” (Łk 15, 20.22). Tak i Ojciec niebieski wychodzi na spotkanie grzesznika dając mu łaski, które pobudzają go do zastanowienia się nad sobą, do poznania własnej nędzy duchowej i do serdecznego żalu.

Człowiek pragnący uzyskać odpuszczenie grzechów, musi być grzesznikiem pokutującym. Poznawszy bowiem swój stan, musi z pokorną skruczą i zdecydowaną wolą powiedzieć sobie: „Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem: Ojczy, zgrzeszyłem...” (Łk 15,18). Tam bowiem, gdzie nie ma prawdziwego nawrócenia, nie może być mowy o przebaczeniu. Tam prośba „Odpuść nam nasze winy...” nie byłaby prawdziwą modlitwą, lecz tylko beznadziejnym i pustym słowem.

2. Wśród warunków koniecznych do uzyskania odpuszczenia grzechów, Syn Boży zwraca uwagę na jeden jeszcze. Jest nim przebaczenie i odpuszczenie tym, którzy wobec nas zawinili.

Miłość bliźniego nie zabrania pokrzywdzonemu dochodzenia swoich praw, lub obrony przed napaścią na drodze urzędowej. Zakazuje jednak odmawiać z tego powodu miłości, jaką winniśmy mu na mocy boskiego nakazu jako naszemu bratu i dziecku tego samego Ojca w niebie. Zabrania nam ona — nawet gdy nam wyrządzono krzywdę — tą samą krzywdą się odplacać, złem za złe oddawać, dawać upust swej nienawiści i zemście. Innymi słowy zakazuje wykluczać kogokolwiek z obowiązku powszechnej miłości bliźniego, która obejmować winna nawet nieprzyjaciół (por. Mt 5,44) i która każe każdemu — jak sobie samemu — życzyć szczęś-

cia doczesnego i wiecznego. Dlatego też, gdy przystępujemy do modlitwy i prośby o odpuszczenie grzechów, musimy (a to jest warunek konieczny do uzyskania przebaczenia grzechów) wyrzucić z serca wszelką nienawiść, chęć zemsty i gniewu. Bowiem w oryginalnym (greckim) tekście ewangelii Mateusza czytamy: „Jako i my odpuściliśmy naszym winowajcom”. Użycie czasu przeszłego stanowi tutaj podkreślenie, że zanim zaczniemy modlić się o odpuszczenie naszych win, przebaczenie musi już być faktem dokonanym. Jak bardzo ceni Bóg miłość braterską, życzliwość i zgodę wywnioskować możemy i stąd, że Syn Boży uzależnia od niej przebaczenie naszych grzechów oraz, że w codziennej modlitwie nam to przypomina. Jak dalece ważny i konieczny jest ten warunek świadczy również fakt, iż Zbawiciel przytoczywszy tekst Modlitwy Pańskiej, raz jeszcze przypomina obowiązek przebaczenia bliźnim, mówiąc: „Jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i

Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6,14—15).

W wyrażeniu „jako i my odpuszczamy” określenie „jako” oznacza pewne porównanie, ale nie ścisłą równość. Mamy obowiązek przebaczyć, aby nam przebaczone. Ale Bóg daruje nam wiele więcej i o wiele wspanialszej, niż my jesteśmy w stanie odpuścić naszym winowajcom. Między naszym przebaczeniem oraz naszym bliźnim, a przebaczeniem nam grzechów przez Boga jest nieskończenie wielka różnica. Toteż św. Cyprian traktując o tej różnicy, tak pisze: „Ty (darujesz) jak sługa słudze — Bóg zaś tylko słudze; ty obciążony wieloma grzechami — Bóg zaś jako nie mogący zgrzeszyć”.

Chociaż nie ma ścisłej równości, to jednak istnieje pewna proporcja między przebaczeniem naszym a przebaczeniem, którego Bóg udziela. Zwraca na to uwagę Chrystus, mówiąc: „Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą” (Mt 7,2b). Wiadomo jednak, że stopień obrazy mierzy się stopniem godności osoby obrażonej. Jednak godność Majestatu Bożego przewyższa wszelką godność stworzoną. Toteż Bóg przebacząc człowiekowi, który go obraził, przebacza niesłychanie więcej, niż człowiek przebaczący największemu swemu winowajcy.

Powtarzając słowa „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” — jak pisze św. Grzegorz z Nisy — mówimy niejako do Boga: „Com ja uczynił, Ty uczyn; ponieważ odpuściłem winy, więc i Ty nie odrzucaj proszącego”. Zaś św. Augustyn komentując ten fragment Modlitwy Pańskiej, dodaje: „Układamy się niejako z Bogiem, aby nam grzechy odpuścił, jako i my odpuszczamy”. Ten warunek dodał Jezus do naszej prośby o odpuszczenie grzechów i ich skutków dla naszej pociechy, abysmy mogli zaufać, że i nam grzechy zostały odpuszczone.

Prośbę tę przepięknie wyjaśnia Zbawiciel w przypowieści o królu rozliczającym się ze sługami swymi (por. Mt 18, 22—35). Tak samo uczy Mędrzec starotestamentowy, gdy pisze: „Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia?” (Syr 28, 2—3). Dlatego kto pała nienawiścią i chęcią zemsty, powtarzając słowa piątej prośby Modlitwy Pańskiej, wyzywa świętego i sprawiedliwego Sędziego, by go surowo traktował.

W prośbie o odpuszczenie grzechów zawiera się jeszcze domyślnie błaganie o inny, niezmiernie wielki dar; mianowicie o dar życia nadprzyrodzonego. Dokonując bowiem odpuszczenia grzechów ciężkich, wlewa do duszy łaskę poświęcającą, która przemienia grzesznika w dziecko Boże i czyni go uczestnikiem Jego natury.

Ks. JAN KUCZEK





## II Międzynarodowe Ekumeniczne Dni Modlitwy o Pokój — Wrocław 25—27 września 1987 r.

Inicjatorem pięknej idei Międzynarodowych Ekumenicznych Dni Modlitwy o Pokój w mieście pokoju — Wrocławiu — był polskokatolicki biskup Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej. Ta piękna idea kontynuowana jest co dwa lata. W tym roku międzynarodowe dni modlitwy o pokój odbyły się w dniach 25—27 września.

Tradycją tych dni są ekumeniczne spotkania na modlitwie i głoszeniu Słowa Bożego w różnych świątyniach Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Dla Polski i narodu polskiego, który tyle wycierpiał wśród zawieruch wojennych, a zwłaszcza w czasie ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej — słowo *pokój* ma szczególny wymiar. Pamięć przeżytych cierpień i ofiar jest motywem, by zanosić nieustanne modlitwy do Boga o zachowanie pokoju i pojednanie między narodami oraz o międzynarodowe rozbrojenie i zaprzestanie wojen bratobójczych, o zachowanie życia. Groźba rozpętania nuklearnej zagłady i całkowitego wyniszczenia mobilizuje ludzi wierzących do wspólnych modlitw i ekspiacji w intencji pokoju.

Centralne nabożeństwo odbyło się w polskokatolickiej katedrze Diecezji Wrocławskiej pw. Św. Magdaleny we Wrocławiu z udziałem duchowieństwa i wiernych Kościołów ekumenicznych. Nabożeństwo odbyło się 26 września o godz. 17.00 pod przewodnictwem Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. W nabożeństwie wzięli udział duchowni z zagranicy Kościołów chrześcijańskich i katolickich, a wśród nich Arcybiskup Utrechtu Antoni Jan GLAZEMAKER i Biskup Hans GERNY — Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii, którzy przybyli do Polski na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, obradującej w Warszawie w dniach 21—25 września br. Główne przemówienie — Słowo Boże — wygłosił Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI (fragmenty przemówienia zamieszczamy poniżej):

„... W ostatnim okresie podjęto zbyt wiele antyhumanitar-

*nych decyzji. Rozpętał się niespotykany terrorizm, uprawiany zarówno przez rządy, jak i grupy terrorystyczne. Przemoc przybiera nowe formy. Szerzy się bezsensowna zbrodnia przeciw ludzkości. W czasach, w których żyjemy trudno rozróżnić wojnę między narodami, walkę partyzancką, prowadzoną przez powstańców i terrorizm grupowy lub indywidualny, uprawiany dla celów prywatnych.*”

„Na świecie stoją naprzeciw siebie dwa systemy społeczno-gospodarcze, dwa mocarstwa światowe, dwa bloki wojskowe, uzbrojone po zęby. Sprzeczności interesów grożą nieobliczalnym kataklizmem. W każdej chwili mogą tzw. wojny zastępcze (Nikaragua, Angola, Kampucza, Afganistan, Etiopia, Liban, Czad/Libia, Iran/Irak itp.) przerodzić się w konflikt światowy. Ludzkość naszego globu znajduje się w szponach demonów wojny, chciwości, nienawiści i okrucieństwa. Obowiązkiem chrześcijan jest zbadanie dlaczego tak się dzieje. Gdzie tkwią korzenie tej przemocy? Wydaje się, że u źródeł tego wybuchu teorruru i przemocy leżą niesprawiedliwość i ucisk. Kiedy uciskani ludzie tracą nadzieję uzyskania sprawiedliwości, sięgają do zabijania i zniszczenia. Pokój nie zapanuje na naszym świecie, jeżeli nie zostanie wysłuchany głos ofiar niesprawiedliwości i ucisku...”

„Fakty są brutalnie oczywiste dla nas zarówno w Europie, jak i dla naszych braci w Ameryce. Czy żyjemy w krajach kapitalistycznych, czy w społeczeństwach socjalistycznych, czy w rozwijających się krajach dwóch trzecich świata, nasz los i zguba w wypadku wojny nuklearnej będą takie same — jakkolwiek ta wojna mogłaby być ograniczona i gdziekolwiek mogłaby się rozgrywać. Nikt nie zdoła uciec, ani w Azji, ani Afryce, ani w Ameryce Łacińskiej, bo na całej naszej planecie zmieniają się warunki, od których zależy życie nie tylko ludzi, lecz w ogóle życie na naszej planecie...”

„Ludzkość naszego globu nie może dopuścić do umieszczenia żadnej broni w kosmosie! Należy natychmiast podjąć jakieś inspirujące nowe działania. Trzeba zwrócić się do Rządów i Parlamentów, aby jak najwięcej państw dysponu-







## BICZE I CIERNIE

Przed tygodniem Łukasz Ewangelista przypomniał nam scenę, jaka miała miejsce w rezydencji jerozolimskiej króla Heroda. Tam wykpił milczącego Jezusa i na znak pogardy ubrano w białą płaszcz. Herod odesłał milczącego Więźnia Piłatowi. Orszak kapłanów i faryzeuszów w roli oskarżycieli powiększył się o tłumy żądne sensacji. Przed pretorium, gdzie urzędował Piłat znów zrobiło się rojno i gwarno.

Poncjusz podjął stanowczy zamiar uwolnienia Jezusa. Wybrał jednak fatalną metodę — metodę ustępstw wobec coraz pewniejszych siebie oskarżycieli. Zaczął od przemówienia do członków Sanhedrynu: „Przywiedliście tego człowieka do mnie pod zarzutem, że podburza lud. Przeprowadziłem śledztwo w waszej obecności i stwierdziłem, że nie popełnił On żadnego z przestępstw, które Mu zarzucacie. Również i Herod nie stwierdził Jego winy, bo przysłał Go do mnie”. Do tego momentu Piłat sprawował urząd sędziego bez zarzutu. Teraz powinna nastąpić

decyzja uwolnienia Więźnia i wydanie polecenia gapiom, by rozeszli się. Tymczasem po takim mocnym, sprawiedliwym wstępie, Poncjusz ogłasza zaskakującą decyzję: „Przeto każę Go ubiczować i wypuszczę!”. Jeśli oskarżony był niewinny, to za co każć chłosty? Chciał nią Piłat nasycić żądne zemsty stado wilków w kapłańskich szatach, a przy okazji, kosztem Jezusa, zbliżyć do siebie tych ludzi. Nim popatrzymy oczyma duszy na kaźń biczowania naszego Pana posłuchajmy, jak o tym wydarzeniu pisał 700 lat wcześniej prorok Izajasz: „Od wierzchu głowy aż do stóp nie ma w nim zdrowia. Poczytaliśmy Go jako trędowatego i od Boga ubitego i uniżonego i wzgardzonego i najpodlejszego z ludzi. Męża boleści...”.

Scenę biczowania Pana Jezusa wspominają wszyscy czterej Ewangelici. Stąd również sporo pieśni zawiera strofy, wymyślające cierpienia poddanego chłostę Zbawiciela i wiążące je z właściwą przyczyną tej kaźni — grzechami ludzkiego ciała.

„Ach mój Jezu, jakeś srodze do słupa przywiązany, za tak ciężkie grzechy nasze, okrutnie biczowany. Jezus, u kamiennego słupa niemiłosiernie biczami usmagany. — Jezu mój kochany! Za moje złości grzbień srodze biczują, pójdźmy grzesznicy, oto nam gotują, ze Krwi Jezusa dla serca ochłody zdroj żywej wody”. Jezus wytrzymał straszliwą chłostę. Bywało, że skazany na nią człowiek umierał pod razami batów. Biczowanie mogło zastąpić kaźń krzyża. Ale nie w oczach fanatyków religijnych typu oskarżycieli, stojących pod pretorium Piłata.

Tymczasem oprawcy, wypełniający rozkaz namiestnika, doliżyli już od siebie dodatkową udrękę dla biczowanego Chrystusa. Słyszac oskarżenie, że Jezus chciał się obwołać królem Żydów, upletli z ciernia koronę i założyli siłą na skronie Męczenika. Na spływające krwią, zszczone ramiami nagie ramiona Zbawiciela wkładają stary, podarty, czerwonej barwy łachman, mający imitować królewską pur-

purę, a w rękę wciskają Mu trzcinę — wyobrażającą berło. Posadziwszy Go na jakimś głazie naśladowali w salwach śmiechu i drwin hold, należny władcy. Oto, jak scenę okrutnego koronowania cierniem opiewają poeci: „Jezu przez szyderstwo okrutne cierniowym wieńcem ukoronowany, — Jezu mój kochany! Jezu od żołnierzy złośliwie na posmiewisko purpurą odziany, — Jezu mój kochany! Jezu, trzciną po głowie bity, Królu boleśnie przez lud wyszydany, — Jezu mój kochany.”

„Koronę z ciernia żołnierze uwili, naszemu Panu na głowę wtoczyli, naśmiewając się przed Nim przyklekli, Królem Go zwali”. Można tak cytować długo. Narzędzia tortur nie powinny zaprzętać naszych myśli, co najwyżej budzić zadumę. Właśnie o tę zadumę i refleksje chodzi, by zrozumieć ogrom dobrowolnej ofiary Zbawiciela, poniesionej dla ratowania naszych dusz i ciała. Cierpienie ma moc oczyszczającą dla człowieka jak ogień dla żelaza. „Silnością jego jesteściemy uzdrowieni” woła prorok. Pamięć o tym, co wycierpiał Jezus dla naszego zbawienia, pomoże nam uniknąć wielu grzechów. To miał na myśli Kościół, wprowadzając nabożeństwa Męki Zbawiciela, zatwierdzając pieśni i propagując kult krzyża, który był głównym narzędziem kaźni Chrystusa. Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste — zmiłuj się nad nami!

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### To tylko bajka. Czy ją czytać?

Do przeczytania dzisiejszych rozważań zapraszamy przede wszystkim osoby, które mają dzieci w wieku przedszkolnym i w młodszym wieku szkolnym. W tym bowiem wieku mali czytelnicy — z przyczyn zupełnie oczywistych — nie mogą jeszcze sami dokonywać wyboru czytanych przez siebie lektur i zdani są na przysłówiową łaskę lub niełaskę rodziców. A teorii, przemawiających za lub przeciw czytaniu dzieciom bajek, jest u nas wiele. Dlaczego tak jest?

Myślę, że wypływa to głównie z indywidualnego spojrzenia na świat każdego z nas. Każdy z nas, dorosłych, widzi świat — a w nim swoje życie — inaczej. Jeden widzi go mocno przejasnioną rzeczywistością, drugi — jako wyłączną pogoń za zdobyciem środków materialnych, trzeci — dostrzega piękne strony życia i wartości znacznie przewyższające te przyziemne materialne, czwarty — widzi swe życie jako drogę wśród dni i nocy, wśród rzeczy dobrych i złych, a wybór jakże często zależy przede wszystkim od niego. Podobnie — a więc w myśl przyjętych przez nas zasad, zgodnie z odbieraniem przez nas

światem — wychowujemy nasze dzieci.

Jedni twierdzą: „Nie będę czytać dziecku bzdurnych bajek! Po co ma dzieciak wierzyć w cuda! Trzeba nauczyć małego podchodzić do życia realnie”.

Inni zaś mówią zupełnie coś przeciwnego: „Czytam swemu dziecku jak najwięcej bajek, podobnie jak i mnie czytano w dzieciństwie. Bajka kształci wyobraźnię. Bajka pobudza uczucia — uczy (i to już bardzo małe dziecko) rozpoznawać dobro od zła”.

Ktoś inny doda: „Niech dziecko uczy się czegoś innego, pożytecznego, czegoś, co mu się w życiu przyda, zamiast marnotrawić czas na słuchanie jakichś tam bajek”.

Aż tu nagle — jakiś dobry duszek szepnie naszemu rozmówcy przekornie: „Bajka potrzebna jest dziecku jak chleb!” — czym wywoła, zapewne, u wielu głośny protest.

„Niech pani mi wierzy, żaden dorosły człowiek nie traci dziecięcej wrażliwości” — twierdzi p. Janina Awgulowa (w wywiadzie dla „Kurieria Polskiego” nr 81, z dn. 27 kwietnia br.), twórczyni Teatru Lalek „Zaczarowa-

ny świat”. Jej to ostatnio przysnęły dzieci Order Uśmiechu. Ona z bajką związała się na całe życie, na dobre i na złe. W jej „zaczarowanym świecie” wychowują się kolejne pokolenia toruńczyków. Zdaniem pani Janiny, „w kąciaku każdego z nas zawsze jest miejsce na bajkę; na dobry, piękny świat; na pokój, przyjaźń, miłość i nawet na cud, ale nie na brak logiki, która przeczyłaby porządkowi świata”.

A co na to prof. Stefan Szuman, autor wspaniałej pracy pt. „O sztuce i wychowaniu estetycznym”? Przeczytajmy: „Ze słuchaniem bajek wiąże się u dziecka pierwsze, bardzo silnie emocjonujące przeżycia estetyczne. Przysłuchując się opowiadaniu bajek, dziecko staje się po raz pierwszy odbiorcą głęboko je wzruszających pięknych utworów literatury. Nawet bardzo fantastyczne bajki zapoznają w rezultacie dziecko nie z czym innym, jak z życiem, a każda z nich rozszerza horyzonty myślowe dziecka. Podobnie, jak wszel-

kiego rodzaju opowieści, bajki mówią o istotach czujących, myślących i działających, o warunkach, w których one żyją, o stosunkach, jakie je wiążą, o ich losach i przygodach, o tym, co je spotyka dobrego lub złego, o ich skłonnościach, zdolnościach i charakterach, o tym, co starają się osiągnąć i co je spotyka w ramach zdarzeń przedstawionych w bajce. Bajki zapładniają wyobraźnię dziecka swoją treścią, a także i formą. Przyznając dzieciom prawo do rozwijania fantazji, przyznajemy mu je na równi z artystą, którego twórczość zależy od żywotności i bujności wyobraźni, jak i od zdolności odkrywczego docierania z jej pomocą do realnych, ważnych zjawisk i faktów życia ludzkiego. Koncepcje i wizje artysty, tworzącego dzieło sztuki, powstają w jego wyobraźni i fantazji. Źródłem tego, co on sobie wyobraża i tworzy, jest jednak rzeczywistość”.

Ważne jest jednak, aby dziecko nauczyło się z czasem — twierdzi dalej prof. Szuman — rozróżniać realia od fikcji, czyli rzeczy możliwe od niemożliwych. I tu winni spieszyć z pomocą rodzice.

A więc — czytać czy nie czytać małym dzieciom bajki? Odpowiedzcie sobie, miłośnicy, na to pytanie sami.







## Porozmawiajmy o sobie

**Co najbardziej cenię sobie w życiu?**

Oczywiście — dom rodzinny! Chciałabym, żeby moja rodzina stała przy mnie. Tylko rodzina zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa.

(Katarzyna S., kl. VIII)

**Jak chciałabym ułożyć sobie życie, kiedy już będę dorosła?**

Wygodnie. Chciałabym też mieć ciekawą pracę, dobrze zarabiać i zawsze mieć przy sobie kogoś bliskiego — np. moją mamę.

(Magdalena S., kl. VIII)

**Co jest dla mnie najcenniejsze w życiu?**

Bliska osoba, o której wiem, że na pewno mnie kocha!

(Agnieszka B., kl. I Liceum Ogólnokształcącego)

**Jaki chciałbym być, kiedy będę dorosły?**

Po prostu — chciałbym być sobą i żeby inni ludzie mieli do mnie zaufanie.

(Krzysztof S., kl. VIII)

**Co chciałabym robić, kiedy skończę 18 lat?**

Chcę się uczyć, skończyć studia i zostać „kims”, kto dużo znaczy.

(Anna M., kl. VIII)

**Co jest dla mnie najważniejsze?**

Dom rodzinny — niczego więcej nie chcę!

(Małgorzata W., kl. VIII)

**Moje marzenie na przyszłość?**

Bardzo ciekawy zawód — oczywiście, dobrze płatny. Marzę o tym, żeby coś osiągnąć w życiu, żeby móc się czymś szczycić — ale jeszcze nie wiem, co.

(Artur B., I kl. Technikum)

**Co chciałabym mieć, gdy dorosnę?**

Dobrego i przystojnego męża. i koniecznie dwoje dzieci, a nie jedno, bo sama jestem jedynaczką.

(Monika Z., kl. VIII)

**Jaka jest — według mnie — najcenniejsza rzecz w życiu?**

Wzajemne zaufanie, miłość i przyjaźń. Mogę to odnieść także i do rodziców.

(Sylwia A., kl. II Liceum Ogólnokształcącego)

**Co chciałabym zrealizować w swoim życiu?**

Trudne pytanie — nie wiem. A może — mieć własny dom?

(Robert K., kl. VIII)

**Kiedy już będę dorosły...**

(...) to będę miał swoją rodzinę — na pewno żonę, może i dzieci, i muszę bardzo dobrze zarabiać, aby moja żona nie pracowała!

(Waldemar S., kl. I Technikum)

Wypowiedzi uczniów warszawskich szkół zanotowała:

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Polska jest krajem demograficznie młodym. Jest to istotne, jeśli się zważy, że cechą charakterystyczną współczesnych wysoko rozwiniętych społeczeństw jest zaawansowany proces demograficznego starzenia się. Z szacunku Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w końcu 1982 r. kraj nasz zamieszkiwało 18,1 mln osób zaliczanych do młodzieży (tj. w wieku poniżej 30 lat), w miastach (10,6 mln) liczba młodych ludzi jest dużo większa aniżeli na wsi (7,5 mln). Młodzież stanowi 49,6% ogółu ludności kraju; w miastach odsetek ten jest niższy (49,1%) niż na wsi (50,4%), co — jak wiadomo — jest związane z wyższym poziomem urodzeń na wsi.

We wszystkich badanych środowiskach młodzieży: uczniów, studentów, młodzieży robotniczej i wiejskiej, jedną z pierwszych wartości w deklarowanym przez młodzież systemie zajmuje życie rodzinne i dobre stosunki w gronie przyjaciół. Poza owym szczęściem w życiu rodzinnym ważne jest poczucie, że się jest pożytecznym i cenionym przez innych. Ale nie przez innych „bez-



## MŁODZIEŻ POLSKA

imiennych”, nie przez wielkie grupy, całe społeczeństwo, lecz tych innych, którzy są niejako „w zasięgu ręki” i pomagają żyć spokojnym życiem emocjonalnie zabezpieczonym, dalekim od niespodzianek i wstrząsów.

Z przeprowadzonych w latach siedemdziesiątych badań wynika, że praca zawodowa („przyzwoita pozycja zawodowa”, „być dobrym fachowcem”) była ceniona prawie równie wysoko jak spokojne życie (wśród rodziny i przyjaciół). Obie te wartości wymieniano najczęściej łącznie. W odpowiedziach studentów z roku 1972 do dwóch najważniejszych dążeń życiowych należały: „osiągnięcia przyzwoitej pozycji zawodowej i względnie spokojnego wygodnego życia, połączonego z realizacją osobistych prywatnych zainteresowań” i „zdobycie ludzkiego szacunku przez swoją postawę osobistą i działalność zawodową”. Młodzi robotnicy w roku 1973 stawiali na pierwszym miejscu „szczęście rodzinne”, następnie „być dobrym fachowcem” oraz na trzecim miejscu, „możliwość ciągłego zdobywania wiedzy i kwalifikacji”.

Ceniona praca zawodowa to według młodzieży praca wysoko kwalifikowana, zapewniająca odpowiednią pozycję społeczną i szacunek osób najbliższych. Wiedzie do niej droga przez wykształcenie. Dalsza nauka jest jedną z najważniejszych potrzeb życiowych. Stanowi ona klucz do wyższego miejsca w hierarchii społecznej, lepszego życia, zaspokojenia ambicji.

Trudno rozstrzygnąć, jaki rodzaj motywacji przeważa, wydaje się jednak, że od przełomu lat siedemdziesiątych do osiemdziesiątych dominowały motywacje instrumentalne: wykształcenie pomoże osiągnąć wszystkie upragnione cele życiowe: typu kulturowego, społecznego i bytowego. Przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to okres odchodzenia od tego typu iluzji — i lata narastających frustracji społecznych.

Ze względu na stopień społecznego zagrożenia wyróżnić można dwa ważniejsze rodzaje konsekwencji stanów frustracyjnych. Po pierwsze, zachowania dewiantyczne oraz zachowania będące



# ENÍ MŁODZIEŻY



manifestacją postaw niezaangażowania, nieuczestnictwa w społecznym życiu kraju. Zainteresowanie uczestnictwem w życiu społecznym i politycznym wykazywało od lat sześćdziesiątych tendencje malejące. Tendencje te uległy jednak wyraźnemu przyspieszeniu w ostatnim pokoleniu Polaków.

Młode pokolenie ma inny niż ich rodzice bagaż doświadczeń społecznych, postrzeganych przez pryzmat rozbieżności między ideałami a rzeczywistością, wartościami akceptowanymi a realizowanymi. Wszystko to zniechęca młodzież do pracy społecznej.

Zjawisko to stanowi odzwierciedlenie postaw ucieczki ze świata trudności i odpowiedzialności, ze świata obowiązku społecznego i narodowego. Być u siebie „w zamknięciu” — to jest dzisiaj rozpowszechniona postawa. To odwrócenie się od rzeczywistości jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym. Młodzież domaga się zaspokojenia swoich potrzeb i aspiracji życiowych — ale od kogo właściwie? Od instytucji, które wraz ze wszystkimi ich układami winny odpowiadać za dobrobyt i sprawiedliwość.

Jednocześnie obecne młode pokolenie chce stać na uboczu. W jego bowiem świadomości rzeczy-

wistość społeczna jawi się jako najbliższy krąg rodziny i przyjaciół, a potem od razu naród jako najważniejsza grupa, dla której młodzi ludzie — jak deklarują — gotowi są narażać życie. Jest to ubogi układ wartości i regulatorów zachowań, z charakterystycznym dla Polaków obszarem socjologicznej próżni między poziomem pierwotnych grup a poziomem narodowej społeczności.

Współczesna młodzież polska ma tendencje do zastępowania opartego na rozumieniu podstawowych praw ekonomicznych i społecznych myślenia racjonalnego — irracjonalnym i niespójnym postrzeganiem rzeczywistości. I jakkolwiek te emocje i nieprawidłowe widzenie rzeczywistości jest zrozumiałe, to trudno liczyć na normalny rozwój kraju bez zmiany postaw młodzieży stanowiącej połowę społeczeństwa i większość jej potencjału produkcyjnego. Godzi się jednak mieć nadzieję, że nowe przeżycia i doświadczenia życiowe, rozwój demokratyzacji i samorządności we wszystkich dziedzinach życia będą podłożem systematycznej i korzystnej zmiany postaw najmłodszego pokolenia dorosłych.

(Oprac. na podst. książki M. Jarosz „Bariery życiowe młodzieży” E.S.)

## Stan świadomości młodego pokolenia w świetle ich wypowiedzi

„Z ankiety przeprowadzonej przez Instytut Badań Problemów Młodzieży obrazującej stan świadomości młodego pokolenia, w tym również studentów wynika, iż młodzież wycofuje się z czynnego udziału w zinstytucjonalizowanym życiu publicznym. Młodzież koncentruje swe cele i aspiracje w sferze życia rodzinnego. Przeciętny przedstawiciel młodego pokolenia jest pesymistą i nie ma złudzeń co do możliwości zaspokojenia jego aspiracji materialnych. Wreszcie jest on nieufny wobec wszelkich autorytetów”.

(pracownik naukowy)

„Zwykle jest regułą, że nadchodzące, nowe pokolenie jest gorsze od poprzedniego, pozbawione poczucia wartości, nihilistyczne, a już na pewno nie takie, jakiego się spodziewano. Choć jest coś, co może niepokoić. Otóż o ile jeszcze w latach siedemdziesiątych nauka, czy też konkretnie dyplom, był wartością samą w sobie, o tyle teraz jest on dodatkiem do właściwej działalności życiowej. Jest to owszem coś, co się może przydać, warto nawet mieć ten papier, ale nie jest on już wartością samą w sobie. Widzę tutaj niebezpieczeństwo np. w masowej produkcji inżynierów, którzy jak się okazuje, nie są nikomu potrzebni, skoro się ich tak nisko oplaca. Podobnie rzecz ma się z nadprodukcją lekarzy czy ekonomistów”.

(student)

„Najlepsza sytuacja dla studentów istniała, paradoksalnie, w latach pięćdziesiątych, kiedy każdy dyplom był oczekiwanym. Dziś tak na dobrą sprawę nikogo on nie interesuje”.

(student)

„Brak możliwości otrzymania po studiach mieszkania sprawia, że ludzie nie pracują w swoim zawodzie, są sfrustrowani, wracają do swych miast i miasteczek, gdzie nie ma dla nich pracy. Często wracają także dlatego, że bez wsparcia rodziny nie byłiby w stanie w ogóle się utrzymać.

Nie widzę też szansy na wzbudzenie większej aktywności studentów, skupionych na swej prywatności”.

(absolwent wyższej uczelni)

„Skąd ta ucieczka w prywatność, skupienie się na życiu rodzinnym. Mogę tylko mówić o sobie, o moich odczuciach. Tak naprawdę, to chyba mam wszystko: żonę, dziecko, jakieś mieszkanie. Czego potrzebuję? Potrzebuję pieniędzy, by mieć własne i większe mieszkanie, samochód i by stać mnie było na interesujące książki. Do tego dorzuciłbym jeszcze jedno — by praca zawodowa zawsze mnie satysfakcjonowała, o co po studiach trudno.

Podobnie jak ja — i moi rówieśnicy są konkretni, lubią wiedzieć, że za zrobienie tego i tego dostaną to i to. To się obecnie nazywa mieć jasną perspektywę”.

(absolwent wyższej uczelni)

„Nie można sprowadzać życia studenckiego do czystej vegetacji. Dobra praca, dobra płaca, niezłe mieszkanie i jestem zadowolona. Ja przede wszystkim chciałabym mieć świadomość, że mam wpływ na to, co robię, że kształtuję w jakiś sposób otaczającą mnie rzeczywistość”.

(studentka)



# LISTOPAD 1918

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma ich! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzący... Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik, porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek, dowiedzieć się, przekonać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba, na widok polskich policjantów i żandarmów”. Tak wspominał listopadowe nastroje 1918 roku jeden z najwybitniejszych polityków polskich okresu międzywojennego, socjalista Jędrzej Moraczewski. Radość z odzyskania niepodległości nie przesłania jednak ogromu trudności piętrzących się przed młodym organizmem państwowym.

W momencie odzyskania niepodległości, Polska nie stanowiła jednolitego organizmu państwowego. Więzi łączące poszczególne dzielnice były bardzo luźne. Brak było jednolitej administracji, ustawodawstwa, waluty, systemu komunikacyjnego, aparatu wymiany handlowej, tzn. wszystkich elementów niezbędnych do normalnego rozwoju życia gospodarczego i politycznego. Trzy odseparowane od siebie szczelnymi kordonami, dotychczas peryferyjne prowincje państw rozbiorowych, wplecione w tryby obcej polityki, obcych interesów i obcej gospodarki domagały się ogromnych nakładów materialnych, doświadczenia, cierpliwości i pracy, by móc przekształcić się w jednolity organizm państwowy. Ponadto w wyniku zniszczeń wojennych różnice między dzielnicami pogłębiły się jeszcze bardziej. Prawie 90% powierzchni państwa w granicach z 1922 roku znalazło się bezpośrednio w orbicie działań wojennych, a na 1/5 tego obszaru toczyły się długotrwałe walki pozycyjne. Niemal nie tknięty wyszedł z wojny jedynie zabór pruski. Straty na pozostałym obszarze szacowano ówczesnie na 2 mld dolarów. Zniszczeniu uległo m.in. 55% mostów, 63% dworców kolejowych, 48% parowozowni. Zniszczeniu uległo także 2 miliony budynków mieszkalnych, 3100 budynków szkolnych. Dla biednego kraju, jakim

była Polska, był to cios bardzo dotkliwy. Przemysł na obszarze byłego Królestwa Kongresowego tak dalece został zniszczony i ograbiony z narzędzi i surowców, że w 1918 roku zatrudniał tylko 15% robotników w stosunku do stanu sprzed wybuchu wojny. Oznaczało to bezrobocie i głód, tym większy, że sytuacja na wsi nie przedstawiała się lepiej. 4,5 mln hektarów ziemi leżało odłogiem, a straty inwentarza żywego szacowano średnio na 50%. Produkcja pszenicy spadła o 2/3, pozostałych zbóż o 1/2. Nic dziwnego, że raporty ekspertów amerykańskich szacowały liczbę ludności zagrożonej głodem lub chorobami na skutek niedożywienia na 1/3 ogólnego stanu. Sytuację pogarszały epidemie tyfusu i szkorbutu dające się we znaki zwłaszcza na obszarach wschodnich. W wyniku wojny majątek narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca zmniejszył się o 30%, gdy w tym samym czasie w krajach neutralnych, a nawet walczących (z wyjątkiem Francji), wzrósł od 3 do 22 procent. Dewastacja lasów i rolnictwa, wywożenie i rekwizycje maszyn, urządzeń, surowców, składały się na bilans strat Polski w tej wojnie, której nie była uczestnikiem. Jeśli dodać gwałtowną inflację i chaos walutowy, zniszczenie aparatu bankowego i kredytu, zdevaluowanie niemal do zera wszystkich walorów i oszczędności, otrzymamy obraz kraju pierwszego roku niepodległości.

By uzmysłwić sobie trudności unifikacyjne, wystarczy posłużyć się przykładem sieci komunikacyjnej. Dawne rejony graniczne znalazły się w centrum kraju. Z ponad 50 linii austriackich i niemieckich tylko 10 miało przedłużenie po drugiej stronie granicy. Brakowało połączeń między dzielnicami kraju. Każdy zabór miał inny system kolejnictwa, tak pod względem układu i eksploatacji, administracji, jak nawet szerokości toru. Istniały 3 różne systemy sygnalizacji i urządzeń zabezpieczających, a odrębne systemy hamulcowe uniemożliwiały łączenie wagonów pochodzących z różnych zaborów. Każda dzielnica miała swój system prawa cywilnego i karnego oraz niezliczoną ilość różnych rozporządzeń wykonawczych z mocą obowiązującą. Na każdym kroku dawał się odczuć brak wyszkolonego aparatu administracyjnego, brak ustaleń w zakresie polityki podatkowej, celnej, oświatowej, ubezpieczeń społecznych i świadczeń socjalnych. Nie było też wojska ani uzbrojenia, było za to dziesiątek różnych formacji wojskowych z których każda przywiązana była do własnych tradycji i własnych regulaminów. W tym rachunku bez-

granicznych trudności odrodzonego państwa był tylko jeden pozytywny czynnik: niezwykła właściwość narodu polskiego polegająca na tym, że w chwilach najcięższych, zdawałoby się beznadziejnych, wyzwała takie zasoby energii, poświęcenia, pracowitości, dyscypliny i inicjatywy, że okazuje się zdolny do przezwyciężenia największych trudności. Zasluga przywódców narodu u progów niepodległości było wyzyskanie tych właśnie cech narodowych dla wspólnego dobra.

Mozolne budowanie państwowości to przede wszystkim tworzenie jednolitego ośrodka politycznego sprawującego władzę w całym kraju i uznawanego przez obce rządy. Przybycie do Warszawy 10 listopada 1918 roku Józefa Piłsudskiego stanowiło niewątpliwie punkt zwrotny w dziele tworzenia władz centralnych. Pierwsza przekazała swe uprawnienia Rada Regencyjna ustanowiona jeszcze przez Niemców jako namiastka władz polskich. Utworzony 6 listopada w Lublinie Rząd Tymczasowy rozwiązał się, a dwaj jego członkowie przedstawiciele, a zarazem bliscy współpracownicy Piłsudskiego, Ignacy Daszyński i Edward Rydz-Śmigły przybyli do Warszawy. Dłuższą niezależność utrzymała Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, Komisja Rządząca we Lwowie i Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu. Niezależnie od ośrodków krajowych działał w Paryżu Komitet Narodowy Polski uznawany przez mocarstwa zachodnie jako oficjalne przedstawicielstwo młodego państwa, ale nie uznający władz w Warszawie. Trudne, brzemienne konfliktami rokowania zakończyły dopiero powołanie w styczniu 1919 roku rządu pod przywództwem Ignacego Paderewskiego. Wybory do sejmku ustawodawczego w lutym 1919 oraz przyjęcie przez sejm zasad ustrojowych określonych w tzw. małej konstytucji zamykało pierwszy, najważniejszy etap tworzenia władz naczelnych niepodległego państwa.

Obok rządu drugą równie ważną kwestią była sprawa granic. Trzeba było o nie stoczyć także wyniszczające walki zbrojne. W końcu 1918 i na początku 1919 o Lwów i Galicję Wschodnią zmagali się oddziały polskie z ukraińskimi. Stopniowe przesuwanie się wojsk i administracji polskiej na tereny zabużańskie, dotychczas okupowane przez Niemców, doprowadziło do wojny z Rosją Radziecką dążącą z drugiej strony do rozszerzenia obszarów objętych rewolucją proletariacką. Dramatyczne zmagania zakończyły pokój w Rydze w 1921 roku, a Polska uzyskała suwerenne prawa zwierzchnie nad

ziemią wschodnimi zamieszkałymi wszakże w znacznym procencie przez ludność ukraińską i białoruską. Rok później przyłączona została Wileńszczyzna, która od 1920 tworzyła tzw. Litwę Środkową z własnym organem władzy. Nie udało się obronić natomiast Śląska Cieszyńskiego. W kulminacyjnym momencie zmagani na froncie wschodnim, nastąpił atak wojsk czechosłowackich. Mimo powstrzymania ofensywy, Polska zgodziła się na mediację mocarstw Ententy, ta zaś wypadła dla Polski niekorzystnie. Także w bardzo niekorzystnym momencie, bo w lipcu 1920 odbył się plebiscyt na Pomorzu, Warmii i Mazurach. Zaangażowanie ogromnych sił i środków w wojnie z Rosją Radziecką nie pozwoliło na udzielenie działaniom plebiscytowym wystarczającego wsparcia. Podobnie wyglądała sprawa Górnej Śląska, na którym wybuchły trzy kolejne powstania w 1919, 1920 i 1921. One to przesądziły ostatecznie o objęciu części ziem granicami państwa polskiego. W pełni udane było natomiast powstanie wielkopolskie. W jego wyniku znaczna część zaboru pruskiego znalazła się w 1919 roku w rękach władz poznańskich.

Ustalone w wyniku konfliktów z sąsiadami i konferencji wersalskiej granice były proporcjonalne do sił i możliwości Polski. Na pewno nie odpowiadały aspiracjom młodego państwa, ale szanse na lepsze rozwiązanie były niewielkie. Trzeba było poniechać marzeń o przywróceniu na wschodzie granicy z 1772 roku i o rozszerzeniu granic na zachodzie. Mimo to znalazło się w Polsce kilka milionów Ukraińców, Białorusinów, Niemców i Litwinów. Kilka milionów Polaków pozostało poza granicami Polski: w Niemczech, Rosji Radzieckiej, w Czechosłowacji, na Litwie. Uzyskany w toku blisko czteroletnich zmagani kształt granic był przy niechętnym (jeśli nie liczyć Francji) stanowisku zwyciężskich mocarstw możliwy tylko w wyniku ogromnej ofiarności społeczeństwa. Bez propagandy werbunkowej kadry wojskowe rosły błyskawicznie. W listopadzie 1918 było zaledwie 5 batalionów piechoty i 3 szwadrony jazdy. Pod koniec I kwartału 1919 r. czyli w niespełna 5 miesięcy, Polska dysponowała już 110 batalionami piechoty, 85 batalionami artylerii, 70 szwadronami kawalerii oraz niezbędnymi wojskami pomocniczymi i technicznymi. Ogromna większość obywateli pomimo braku aparatu administracyjnego płaciła podatki, zaczęły normalnie kursować koleje, otwierano szkoły i warsztaty pracy. Tysiące wybitnych fachowców, uczonych, inżynierów, wojskowych rozsiadanych po całym świecie wracały do kraju po latach tułaczki, by oddać mu swe siły, wiedzę i talent. Aby we wspólnym wysiłku nadrobić czas zabrany przez zaborców, tworząc ze zlepek różnych dzielnic jedno, niepodległe państwo.

ANDRZEJ DERELKOWSKI



## Rodzinne życie

Rodzina — jako podstawa, najmniejsza komórka społeczna — to temat „rzeka”. Nie tylko sama w sobie, ale — co znacznie ważniejsze — jej wzajemne oddziaływanie na siebie i na swoje potomstwo. Badania nad stosunkami między rodzicami a dziećmi — i odwrotnie — nabierają coraz większego znaczenia również w świetle faktu, iż coraz częściej zapotrzebowanie na ich wyniki sygnalizują szkoły, towarzystwa rozwijające działalność wychowawczą, instytucje społeczne i środki masowego przekazu. Akta sądów dla nieletnich, a szczególnie zawarte w nich opisy samobójstw wśród młodzieży oraz przypadki zgłoszone do psychiatrów i psychologów w celu poddania ich farmakologicznemu leczeniu i psychoterapii — pozwalają wyrobić sobie sąd o ogromnym znaczeniu doświadczeń wczesnego dzieciństwa i klimatu domu rodzinnego dla dalszego rozwoju psychospołecznego dzieci. Przeświadczenie, że w kształtowaniu tego wczesnego

okresu życia dziecka podstawy oraz praktyka wychowawcza rodziców są prawdopodobnie najważniejszymi czynnikami, staje się coraz bardziej powszechne i podbudowywane naukowo.

Studia i ogół badań nad znaczeniem domu rodzinnego w życiu dziecka, a szczególnie nad wpływem pierwszych, wzajemnych interakcji między rodzicami a dziećmi na osobowość dzieci są stosunkowo młodymi gałęziami nauki. Do jednych z pierwszych, pionierskich prac w tej materii zasługują na uwagę prace badaczy z lat 1925—1927 (M. Taegre i J. Anderson), którzy doszli do zgodnego przekonania, że wszelkie wypaczenia w zachowaniu się dzieci można przypisać wpływom stosunków, jakie układały się w domu rodzinnym badanych. Podkreślają oni przy tym fakt, że dom rodzinny stanowi świat, w którym dziecko — na długo przed osiągnięciem wieku szkolnego — styka się z różnymi trudnymi sytuacjami i rozwija się w

kierunku sprostania wymaganiom życia. Podobnego zdania była G. Laws (1927), która przeprowadziła szeroko zakrojone badania wśród rodziców pełniących zawodowo funkcje nauczycieli, a także pielęgniarek zatrudnionych w służbie zdrowia oraz ich dzieci w wieku szkolnym — za pomocą rozmów, wywiadów, testów oraz innych metod. Matki, mające trudności w wychowaniu swych dzieci, uczestniczyły nadto w dyskusjach prowadzonych w małych grupach. Program tych dyskusji obejmował zapoznanie matek z problematyką stosunków rodzinnych, rozwojem psychospołecznym dziecka oraz jego przystosowaniem szkolnym. Stwierdzono wyraźny związek między niektórymi postawami i praktykami wychowawczymi matek a reakcjami dzieci w domu i przystosowaniem ich w szkole.

Poddano także analizie naukowej różne aspekty stosunku rodziców do dzieci i na odwrót. Niektórzy badacze wskazują na wpływ dynamicznych stosunków rodzinnych na cechy osobowości zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Mówi się również o wpływie „demokratyzacji domu” na socjalizację dziecka przedszkolnego. Z przeprowadzonych przed pół wiekiem badań wynika nadto, że „demokratyzacja domu” jest czynnikiem sprzyjającym aktywności i niezależności dziecka oraz redukują-

cym napięcia, likwidującym lęki dzieci i... rodziców.

W zdrowym środowisku rodzinnym kształtują się wszelkie pożądane cechy psychofizyczne dziecka. Ważą się jego losy i decyduje się to, czy stanie się ono jednostką silną, odporną fizycznie i psychicznie, czy też słabą, niedojrzałą emocjonalnie i społecznie. Rodzina stymuluje rozwój intelektualny dziecka i przygotowuje nowego członka do udziału w życiu społecznym. Warunkiem sine qua non pełnego zapewnienia w rodzinie sytuacji sprzyjającej psychospołecznemu rozwojowi dziecka jest miłość otoczenia, akceptacja ze strony rodziców i zwartość rodziny, która kształtuje u dziecka poczucie bezpieczeństwa.

Istnieje mnóstwo ważnych spraw i rzeczy, z których dziecko może się zapoznać tylko w domu, i z którymi nauczy się tylko od swojej rodziny. Tak było niegdyś, przed wiekami, i tak samo jest dzisiaj. Prawa funkcjonowania uczuć ludzkich nie podlegają zmianom tak szybkim jak te, które nieraz całkowicie przekształcają inne dziedziny. Małe dziecko powinno uczyć się kochania i szanowania innych, potrzeby pracy i satysfakcji z niej, całej społecznej odpowiedzialności. I to właśnie rodzina jest najważniejszym nauczycielem pierwszej szkoły uczuć, i w tej roli — jest ona nie zastąpiona.

## Potrzeba aktywności

Jest to jedna z podstawowych potrzeb dziecka, już od najmłodszych lat życia. Dorośli rozumieją teoretycznie tę potrzebę, choć bardzo często w różny, bardziej lub mniej stanowczy sposób wyrażają swe objawy wobec np. rodzaju podjętej przez dziecko działalności, pory jej wykonywania, towarzyszy zabawy. Chcą często podporządkować dziecko swym planom, nakierować jego działalność na wyznaczone przez siebie cele.

Uważa się bardzo często, że najważniejszym rodzajem działalności dziecka w wieku szkolnym jest nauka. Prawda to oczywiście z punktu widzenia rodziców, bo chociaż dzieci w młodszym wieku szkolnym na ogół lubią się uczyć i z zainteresowaniem przyjmują nowe informacje, to jednak obok tych potrzeb poznawczych dzieci mają również silną potrzebę aktywności ruchowej. Do jej zaspokojenia nie wystarczą lekcje wf, jakże często zresztą prowadzone poza salą gimnastyczną czy boiskiem i przez nauczycieli nie mających specjalistycznego przygotowania. Jakże często zresztą w szkole wymaga się od ucznia siedzenia całkiem bez ruchu — co jest sprzeczne z potrzebami i naturą dziecka, a co gorsze — prowadzi do niekorzystnych zmian ukształtowania postawy, szczególnie zaś budowy klatki piersiowej. Nie można więc zapominać, że najbardziej lubianą i poza nauką najpotrzebniejszą formą zaspokajania aktyw-

ności dziecka jest zabawa. Mogą to być jakieś gry i zajęcia o charakterze sportowym, mogą być konkursy i zawody — ale nie w formie narzuconych dzieciom treningów, mogą być wszelkie odmiany gry w piłkę, w klasy czy w gumy. Takie gry i zabawy mają już charakter zespołowy, a więc zaspokajają również potrzeby społeczne dzieci. Jest w tym też element znajomości i przestrzegania określonych reguł i zasad, co przyczynia się do rozwoju zdyscyplinowania i samokontroli, a przez to ma dodatni wpływ na zmniejszenie nadpobudliwości.

Dorośli muszą te potrzeby dziecka zrozumieć, zapewnić odpowiednie warunki do ich realizacji (zwłaszcza starać się o zapewnienie bezpieczeństwa dzieciom) i zsynchronizować je z innymi rodzajami działalności. Dobrze zorganizowana zabawa umożliwi dziecku realizację jego zainteresowań poznawczych, intelektualnych, technicznych i innych. Czasem jako zabawę dziecko traktuje udział w dobrze zorganizowanych przez dorosłych zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych, jak kółka zainteresowań w szkole, rytmika, zajęcia w klubach osiedlowych czy w dziecięcych domach kultury. Pojawia się jednak w związku z tym kilka problemów: po pierwsze — z wyjątkiem dzieci wybitnie uzdolnionych w jakimś kierunku większość pozostałych rzadko potrafi dokonać wyboru w pełni przemyślanego,

dlatego nie należy się dziwić ani gniewać, że dziecko po jakimś czasie chce zrezygnować z jakichś zajęć lub zmienić je na inne. Po drugie — decyzja rodziców o podjęciu i później kontynuowaniu zajęć związanych z jakimiś szczególnymi uzdolnieniami dziecka, jak muzyka, balet, sport. Są to zajęcia absorbujące i powzięcie takiej decyzji powinno być oparte na pewności lub dużym stopniu prawdopodobieństwa, że dziecko te zdolności rzeczywiście posiada. Po trzecie wreszcie — nastawienie dziecka jest na ogół wyrażane i realizowane przezeń w „czasie teraźniejszym”, nie potrafiono patrzeć perspektywicznie. Dlatego często wybiera zajęcia, które, na przykład, wybierają inne dzieci albo które prowadzi lubiana osoba, a nie te, które są zgodne z jego uzdolnieniami lub mogą mu zaprocentować w przyszłości.

W zakres aktywności dziecięcej muszą też wchodzić rozmaite formy działalności obowiązkowej — poza nauką — jak różne czynności „samoobsługowe” czy prace domowe. Szczególnie tych czynności, które dziecko wykonuje w domu, jak udział w zakupach, pomoc w porządkach czy w przygotowaniu posiłków, opieka nad roślinami i zwierzętami — nie może zabraknąć w kalendarzu aktywności dziecka. Mają one przecież wyraźne znaczenie rodzinne i społeczne: pomoc otoczeniu, służenie innym.

Dopiero całość i różnorodność form aktywności dziecka, uwzględniających wszystkie potrzeby biologiczne i psychiczne dziecka, zapewnia mu pełny i wszechstronny rozwój.



„Szwecja to dla wielu kraj wysokich ludzi, dużych przeszerzeni, spokój i dobrobyt.

Dla wielu Szwecja jest mi-  
rażem, obietnicą dostatniego  
życia, w którym nie ma  
miejsca na kłopoty i frasunki.  
Nie ulega kwestii, iż  
Szwecja jest krajem, który  
może szczycić się wspaniałą  
przyrodą, obowiązkowością  
obywateli, wysoką jakością  
wyrobów przemysłowych.  
Lecz prawdą jest i to, że ten  
obraz Szwecji nie odpowiada  
stanowi faktycznemu.”

Jaka zatem jest prawdziwa  
Szwecja? I na ile odbiega  
od naszych, często obiego-  
wych, wyobrażeń? Odpo-  
wiedź na to pytanie znajdzie  
Czytelnik w niedawno wyda-  
nej książce Jacka Kubit-  
sky'ego „Szwecja od środka”.

Autor ujmując problematy-  
kę szwedzką z wielu stron.  
Poza uwarunkowaniami geo-  
graficznymi, klimatycznymi  
daje krótki, prawie elemen-  
tarny szkic o gospodarce  
Szwecji, jej partnerach han-  
dlowych a także o politycz-  
nej neutralności tego państwa  
i wynikających z niej kon-  
sekwencjach.

Tak wprowadzeni w  
szwedzkie tło zaraz potem  
mamy okazję poznać ten  
kraj „od środka”, wnikać w  
jego wnętrze, przyjrzeć się  
ludziom, ich zwyczajom a  
także ich codziennym i nie-  
codziennym problemom.

Spójrzmy na ludzi. Portret  
namalowany przez Ku-  
bitsky'ego przedstawia nam  
twarze i sylwetki bez kon-  
kretnego wyrazu, ale jedno-  
cześnie takie, w których  
sposobie poruszania się „za-  
wsze da się (...) wyczuć pla-  
nowość i kalkulację.” Chód  
Szwedów — jak stwierdza  
Autor — jest jednostajny,  
ciężkawy, całkowicie „bezpł-  
ciowy”. Przy czym tę cechę  
można z powodzeniem przy-  
pisać obu płciom, bowiem  
„obywatele i obywatelki cho-  
dzą dość niedźwiedziowato,  
nie zabiegając o wdzięk czy  
elegancję.”

Przyczynę takiego stanu  
rzeczy upatruje Autor w sfe-  
rze obyczajowej i odnosi ją  
do lat siedemdziesiątych, kie-  
dy to bardzo silny ruch fe-  
ministek wręcz nakazywał  
kobietom wyzbycie się wszel-  
kich powabów, które — jak  
pisze Jacek Kubitsky — by-  
łyby „żywym symptomem  
zniewolenia” i podporządko-  
wania kobiety przez męską  
część społeczeństwa. Presja  
okazała się tak silna, że do  
dziś pokutuje jeszcze w świa-  
domości Szwedek, co z kolei  
znajduje swoje odbicie w ich  
emploi.

Równie szokujący musi być  
nakreślony przez Autora wy-  
raz twarzy przeciętnego  
Szweda. Pełen życia i wyra-  
zistości w okresie dzieciń-  
stwa w miarę upływu lat  
staje się jakby „zaimpregno-  
wany obojętnością”, by z  
biegiem lat ulec prawie cał-  
kowitej „mumifikacji”. Z ta-  
ką twarzą nietrudno o neu-  
tralność — konkluduje Ku-  
bitsky.

W porównaniu z innymi  
nacjami, zwłaszcza ze środ-  
kowej czy południowej Euro-  
py, u Szwedów uderza także  
oszczędność gestów. „Každy  
ruch w pojęciu szwedzkim  
musi mieć swoje racjonalne  
uzasadnienie (...). Gestykula-  
cja nie jest Szwedom znana”.

I tu znów wypada odwo-  
łać się nie tyle do tempera-  
mentów Szwedów, ile do  
pewnych głęboko tkwiących  
w ich świadomości przeko-  
nań. Przeciętny Szwed bo-  
wiem uważał i uważa gesty-  
kulację za jedną z oznak  
prymitywizmu i biedy i wie-  
le lat pewnie upłyne, zanim  
tak sformułowany stereotyp  
przestanie narzucać zapro-  
gramowany i skrojony na  
„szwedzką miarę” sposób by-  
cia i życia. Sposób, który  
obcego przybysza musi ude-  
rzyć już przy pierwszym zet-  
nięciu się z atmosferą  
szwedzkich metropolii. Ruch

# INNA

# SZWECJA

w miastach, jakkolwiek duży  
w gruncie rzeczy zaskakuje  
swoją monotonią. Przechod-  
nie, pojazdy poruszają się  
jakby zdalnie kierowane, bez  
cienia „podskórnej” nerwo-  
wości. Wszystko jest wyciszo-  
ne i poddane dokładnej sam-  
okontroli. „Na ulicach pa-  
nuje przytłaczająca atmosfe-  
ra milczenia, tępiąca natu-  
ralne reakcje zdrowej weso-  
łości. Zamiast radosnych po-  
krzykiwań, dowcipnych ko-  
mentarzy czy perlistego śmie-  
chu panuje nastrój martwo-  
ty.

Myliłby się jednak ten, kto  
podobny nastrój przypisałby  
Sztokholmowi we wszystkie  
dni tygodnia. Pod tym wzglę-  
dem i szwedzkie miasta ma-  
ją swój kalendarz, w którym  
nastrój powagi i skupienia  
obowiązuje mniej więcej od  
poniedziałku do piątkowego  
popołudnia. Popołudnia, gdyż  
piątkowe i sobotnie wieczory  
nawet południowca przypra-  
wiłyby o ból głowy.

W tym to czasie na ulicach  
Sztokholmu i innych miast  
rozpoczynają się ogólne ba-  
chanalia, lub — jak to pod-  
kreśla Autor książki —  
swoisty „dansen macabre” ro-  
botów. Całotygodniowy  
„wentyl bezpieczeństwa” pu-  
szcza nagle pod naporem  
szaleńczych wrzasków i po-  
krzykiwań, ilustrujących wy-  
mownie potrzeby i wyobra-  
żenia Szwedów o rekreacji.  
(...) „Od tej chwili przebywa-  
nie na ulicach miasta nie na-  
leży do przyjemności. Ulice  
pęcznieją od rozwydrzonych  
wyrostków, którzy pragną  
sobie teraz rekompensować ca-

łotygodniowy spleen. Roz-  
rywkom tym nie towarzyszy  
radość czy młodzieńcza we-  
selość, lecz agresywne ponu-  
ractwo. Nikt nie ma odwagi  
reagować na te scenki rodem  
z ogrodu zoologicznego.”

Pośród tych wszystkich  
„inności” natury obyczajowej  
na uwagę zasługuje również  
szwedzki system wychowania  
i edukacji. Przede wszyst-  
kim dlatego, że znacznie od-  
biega on od światowych  
norm w tej dziedzinie.

Generalnie rodzice i peda-  
gogzy wychodzą z założenia,  
że „dzieci mają decydować  
same.” W myśl tej zasady  
nikt nie ma prawa ingero-  
wać w zachowanie dziecka,  
a już w żadnym wypadku  
stosować kar cielesnych. Do-  
rosli mają więc obowiązek  
tolerować, rozumieć i wyba-  
czać dziecku jego agresywno-  
ść, brak wychowania, or-  
dynarność oraz inne przewi-  
nienia, których obecność słu-  
ży zdaniem pedagogów spod  
znaku „laissez-faire” nieskrę-  
powanemu rozwojowi osobo-  
wości dziecka.

Efekty takiego wychowania  
nie mogą budzić entuzjazmu.

Ta wyjątkowa „pedagogika”  
wywołała oplakane skutki.  
Nie tylko z punktu widzenia  
wychowania czy raczej jego  
braku w stosunku do dzieci.  
Doprowadziła mianowicie do  
tego, że dorośli przestali się  
interesować dziećmi, czyli po  
prostu odzwyczaili się od te-  
go, co gdzie indziej jest ich  
podstawowym obowiązkiem.  
Dzieci natomiast, te dorasta-  
jące, oceniły z kolei postawę  
rodziców jako dezercję od  
obowiązków i odpowiedzial-  
ności.

Ze społecznego punktu wi-  
dzenia takie „wychowanie”  
mija się z pewnością z ce-  
lem. „Szerzy się rozwydrze-  
nie i brak szacunku dla war-  
tości kulturalnych”. Wzrasta  
przestępczość. Mnożą się na-  
pady młodocianych na doro-  
słych. Dorosłych natomiast  
obowiązuje ustawa o zakazie  
wszelkich kar cielesnych wo-  
bec dzieci, wprowadzona w  
życie w roku 1979. Ustawa,  
która notabene w równej  
mierze obowiązuje wycho-  
wawców, krewnych i rodzi-  
ców. W odniesieniu do tych  
ostatnich nie ma to zresztą  
większego znaczenia, gdyż  
w Szwecji wychowanie dzie-  
ci zostało niejako odgórnie  
zlecone specjalnie do tego  
celu powołanym instytucjom.  
Takie „stadne wychowanie”  
„zaczynało się już praktycz-  
nie od żłobka, co wynikało  
z przeświadczenia, iż tylko  
żłobek „może być gwarantem  
równouprawnienia kobiet i  
ostatecznego wyjścia pań z  
niewoli domowej”. Ponadto  
atmosfera, jaka wytworzyła  
się wokół macierzyństwa i

związanych z nim obowią-  
zków, spowodowała, że prze-  
ciętna Szwedka ucieka z do-  
mu tuż po urodzeniu dziec-  
ka. Praca zawodowa i zwi-  
ązana z nią niezależność zna-  
cznie bardziej odpowiadają  
kobiecie szwedzkiej niż „u-  
rzędowanie” w domu. Depre-  
cjacja roli matki jest w tym  
kraju widoczna na każdym  
kroku. Coraz częściej też wi-  
dzi się na ulicach tatusiów,  
którzy w ramach urlopu wy-  
chowawczego pielęgnują swe  
pociechy, zastępując żony  
pracujące w tym czasie na  
etacie.

Taki model rodziny nie  
może sprzyjać rozwojowi  
więzi między rodzicami a  
dziećmi. Zresztą niepełne ro-  
dziny nie należą w tym kra-  
ju do wyjątków. Rodzina,  
gdzie ojcem i matką zara-  
zem jest samotna kobieta  
stanowi obecnie w Szwecji  
około jednej trzeciej ogółu  
rodzin. Przepisy rozwodowe  
są tu również bardziej libe-  
ralne niż w innych krajach.  
Rodzice, których dzieci prze-  
kroczyły 16 rok życia otrzy-  
mują rozwód w przypadku  
obopólnej zgody w ciągu  
trzech tygodni, gdy dzieci są  
mniejsze — czas na zastano-  
wienie wynosi pół roku.  
Dziecko przynajmniej temu z  
rodziców, które zdaniem są-  
du dysponuje lepszymi wa-  
runkami do jego wychowa-  
nia.

A jednak pomimo całej tej  
materiałnej prosperity dzieci  
szwedzkie czują się samotne  
i zagubione. Warunki mate-  
rialne, nawet te najlepsze,  
nie stanowią dostatecznej  
gwarancji dla wewnętrznej  
równowagi. Brak rodzinnych  
więzi powoduje emocjonalne  
rozchwianie. Wraz z nim  
szerzy się narkomania i cho-  
roby psychiczne.

Oprócz ciemnych stron rze-  
czywistość szwedzka ma tak-  
że swoje blaski. Są nimi  
wyższa niż gdzie indziej kul-  
tura dnia codziennego, którą  
widać w usługach, środkach  
lokomocji, na drogach. Nie  
ma też w stosunkach szwedz-  
kich poddaństwa ani serwiliz-  
mu, co szczególnie daje się  
odczuć w relacjach służbo-  
wych. Sekretarka parząca  
herbatę zwierzchnikowi dla  
przeciętnego Szweda jest zjaw-  
iskiem nie z tego świata,  
a już na pewno nie z tego  
stulecia.

Zjawiskiem godnym poza-  
zdrozżenia jest również i  
to, że w kraju tym każdy  
Szwed ma prawo i szansę  
załatwienia nawet **takiej**  
sprawy bez „pleców” czy po-  
parcia. Urzędniczka nie ro-  
bi wyjątków — dyrektora  
czy „zwykłego śmiertelnika”  
obsługuje jednakowo uprze-  
mie i z należytym zrozumie-  
niem jego potrzeb.

To tylko nieliczne — prze-  
brane — nowinki szwedzkiej  
rzeczywistości. Inne — rów-  
nie interesujące — znajdzie-  
cie Państwo w wymienionej  
na wstępie książce.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Jacek Kubitsky: Szwecja od  
środku. PIW, Warszawa 1987,  
ss. 247



## W listopadzie

Choć miesiąc listopad nie należy do miesięcy wesołych, jest jednak miesiącem pięknym i bardzo szczególnym. Poświęcony jest on bowiem tym ludziom, którzy już umarli, lecz pamięć o nich żyje w tych, którzy pozostali. Właśnie pamięć o ludziach, którzy już nie żyją, sprawia niejako i nam uświadamia, że my wszyscy — ludzie — stanowimy jedną wielką rodzinę człowieczą. Wszyscy pozostajemy ze sobą w łączności. Ci, którzy żyją, oddziałują jedni na drugich swoim życiem, swoim przykładem, swoją modlitwą. I tak się też dzieje, że dobrą modlitwą i dobrym życiem pomagają niektórym zmarłym: tym, którzy są w czyszcju, gdzie pokutują za swoje grzechy czekając na pójście do nieba. Ci natomiast, którzy są już w niebie, modlą się do naszego wspólnego Pana i Boga za tych, co na ziemi, i tych, którzy są w czyszcju. To nazywa się bardzo pięknie obcowaniem świętych.

W drugim dniu listopada, czyli w Dzień Zaduszny, ludzie odwiedzają groby swoich bliskich zmarłych, ale nie tylko. Na grobach zaś palą świece, będące symbolami pamięci, oraz kładą kwiaty — symbole miłości. Cały miesiąc listopad poświęcony jest więc ważnym sprawom: sprawom życia i śmierci, pamięci i miłości, szczególnej modlitwy za tych, którzy umarli, i za tych, którzy żyją. Zwłaszcza dzieci powinny zastanowić się nad wymową rozświetlonych ognikami zniczy cmentarzy, na których — obok grobów swych bliskich — znajduje się mnóstwo grobów zaniedbanych, bezimiennych, zapomnianych... Są też groby żołnierzy, którzy swoją bohaterską śmiercią wywalczyli dla nas pokój i wspólny dom, który wszyscy nazywamy — Ojczyzną. Im trzeba też naszej wspólnej, serdecznej pamięci i choćby króciutkiej — modlitwy.



Małgorzata Kapińska



(9)

Malwina spieniony ocean, który zbliżał się do nich z zawrotną szybkością. Było to, oczywiście, tylko złudzenie, gdyż to nie ocean się zbliżał, lecz one spadały wprost do oceanu.

Stojąca na polanie Jarucha na próżno wpatrywała się w niebo. Smuga księżycy zniknęła i nic nie zapowiadało jej powrotu. Przeciwnie — rozszalała się burza — pełna błyskawic i groźnych pomruków. Deszcz jednak nie padał.

— Wiem, czyja to sprawka — mówiła Jarucha, jakby sama do siebie, wyrażając przy tym sękatym kosturem. — Kochasz awantury, Tytanie! Siejesz wokół siebie tylko strach i śmierć. Ale tym razem próżne są twoje zapędy. Postrzelaj sobie błyskawicami, postrzelaj. Nie ustrzelisz jednak tego, co byś chciał. Marny z ciebie strzelec. Chciałbyś ją przestraszyć, przerazić swą mocą. Chciałbyś, ale to ci się nie uda! Zbyt mocnego masz teraz przeciwnika, choć to tylko słaba dziewczyna. Na takich lotrzyków, jak ty, zawsze znajdzie się jakiś sposób.

— Kr...ra, kr...ra, wrrr...róciłem! — usłyszała Jarucha za plecami.

W sinym świetle błyskawicy zobaczyła swego czarnoskrzydłego posłańca, otrzępującego z zapałem mokre pióra.

— Coś wolno niosły cię skrzydła — powiedziała Jarucha, niezadowolona z przedłużającej się nieobecności kruka.

— Star...rałem się, jak mogłem — odpowiedział kruk. — Strr...rasznie tam pada. Przemokłem do suchej nitki. Tytan tak się zezłościł, kiedy się dowiedział, że Malwina poleciała do Jasnego Księcia, że oberr...rwał chmurr...rę. Zmarr...rzłem okrr...ropnie, nie czuję nóg — narzekał ptasi posłaniec.

— Cały czas trzymasz mnie w napięciu — denerwowała się Jarucha. — Oprócz twego ciągłego narzekania, nie usłyszałam nic konkretnego. Powiedz wreszcie, jaka jest odpowiedź Tytana!

— Kr...ra. Powiedział: tak!

— Jak to — tak! Czy nie potrafisz mówić jaśniej?

— Przecie mówię, kr...ra! — wrzasnął kruk. Powiedział — tak! To znaczy, że zgodził się na prr...ropozycję. Terr...raz czeka na Malwinę.

— No, już dobrze — udobruchała się Jarucha. — Leć teraz do szalasu i osusz pióra. Znajdziesz też coś niecoś do jedzenia. Kruk załopotał mokrymi skrzydłami i pomknął do szalasu. — Spokojnie, Błękitna, zaraz wylądujemy w wodzie! — ostrzegęła i jednocześnie uspokajała ważkę Malwinę.

Łądowanie na falach oceanu udało się. Ważka jednak obawiała się, że jej skrzydła — cieniutkie i delikatne — szybko przemokną i nie utrzymają podwójnego ciężaru. Drżała na całym ciele i patrzyła na Malwinę swymi ogromnymi błękitnymi oczami, w których malowały się mieszane uczucia: troski, smutku i przerażenia.

— Nic się nie bój, pomogę ci — szepnęła Malwina.

Dziewczyna przypominała sobie bowiem, że posiada czarodziejsk!

kamyczek przynoszący spokój i pewność siebie — seledynowy koralik. Położyła go na skrzydełku ważki i przykryła dłonią, aby się nie potoczył do oceanu.

Cały czas miały przed oczami góry wody, stające się co chwila potężnymi wodospadami, które przelewały się z hukiem przypominającym grzmot pioruna.

Ważka nabrała jednak pewności siebie, tym bardziej, że teraz jej delikatne skrzydełko pokryły się rybią łuską.

Burza stopniowo uciszała się i ocean stawał się coraz spokojniejszy. Na horyzoncie pojawiły się różowe wstęgi — to słońce budziło się do nowego dnia.

— Wprowadzić posłańca! — rozkazał król Sobiesław, kiedy mu oznajmiono, że chłopak wrócił. Znać było, że pędził, co koń wyskoczy, nie żałując ani siebie, ani swego wierzchowca. Na widok spienionego rumaka, czym prędzej wybiegł z królewskich stajni koniuszy, by wytrzeć i napoić zmęczone zwierzę.

Chłopak skłonił się w pas i wypowiedział jednym tchem:

— Spełniłem wszystko, tak jak rozkazałeś, panie. Znalazłem wiedzmę Jaruchę i rozmawiałem z nią. Powiedziała, że możesz na nią liczyć, królu. List dostanie się we właściwe ręce...



## Rozmowy z Czytelnikami



„Niedawno dopiero — pisze w przesłanym do nas liście Agata z Siedlec — po raz pierwszy przeczytałam tygodnik „Rodzina” i muszę przyznać, że zainteresowała mnie nie tylko tematyka zamieszczonych w nim artykułów, ale również podejście redaktorów do poruszanych tematów. Szczególniej zainteresowały mnie jednak opracowania omawiające metody pomocne w zwalczaniu wad charakteru.

Tak się bowiem składa, że od pewnego czasu mam trudności w przewycięzaniu lenistwa, które mocno zakorzeniło się we mnie. Staram się pracować nad przewycięzaniem tej wady, chociaż nie jest to wcale takie łatwe. Próbuje je zwalczać przez nakazywanie sobie przymusowych zajęć (nie mam jednak pewności, czy jest to dobry sposób), jak również przez modlitwę i lekturę Pisma Św. W pracy nad swoim

charakterem doszedłem do tego, że wykonuję polecenia rodziców bez sprzeciwu. Chciałabym jednak dojść do tego, by bez żadnego nacisku podejmować różne prace. Jednak prawie zawsze lenistwo uniemożliwia mi realizację moich dobrych zamiarów. Tymczasem w szkole uczę się chętnie i osiągam dobre wyniki w nauce.

Chętnie poznałabym życiorys mojej patronki — św. Agaty. Proszę więc o zamieszczenie go na łamach Waszego tygodnika. A może moglibyście systematycznie drukować biografie innych jeszcze świętych? Sądzę, że zainteresowałyby to wielu czytelników”.

Droga Czytelniczko! Dziękuję za słowa uznania, skierowane pod adresem naszego Tygodnika i Zespołu redakcyjnego. Jest nam naprawdę miło, że również młodzi Czytelnicy znajdują na łamach „Rodziny” coś co jest dla nich interesujące i pożyteczne.

Pamiętać należy, że każdy człowiek odczuwa skłonności do złego, będące spuścizną upadku pierwszych ludzi. Folgowanie im prowadzi do powstawania nałogów, gdyż — według starożytnej zasady — „przyczajanie staje się drugą naturą” człowieka. Te wady i nałogi nazywane są powszechnie grzechami głównymi, gdyż prowadzą zwykle do wielu innych grzechów. Jednym z nich jest lenistwo.

Lenistwem (próżniactwem) grzeszy ten, kto zaniedbuje swoje obowiązki względem Boga i bliźnich. Przykładem w tym względzie może być leniwy sługa z ewangelicznej przypowieści o talentach (por. Mt 25, 14—30). Niebezpieczeństwo tego nałogu wynika stąd, że według nauki objawionej „lenistwo... nauczyło wiele złego” (Syr 33, 28). O duszy człowieka leniwego powtórzyć można słowa mędrca: „Szedłem koło roli próżniaka i koło winnicy głupca: a oto wszystko porosło chwastem, powierzchnię jej

porosły pokrzywy, a kamienne ogrodzenie było rozwalone” (Prz 24, 30—31). Lenistwo bowiem przez stałą niechęć do pracy paraliżuje wolę człowieka, przytępia wrażliwość sumienia, doprowadza do zgubnej (zwłaszcza dla ludzi młodych) bezczynności i duchowej ospałości oraz do coraz silniejszego ujawniania się naporu zmysłów.

Walka z namiętnościami nigdy nie była łatwa, skoro nawet apostoł Paweł skarżył się na trudności w tym względzie, pisząc: „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” (Rz 7,19). Wyjaśniając zaś przyczynę takiego stanu, nieco dalej dodaje: „W członkach moich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum” (Rz 7, 23). W Twoim przypadku (zważywszy fakt, iż chętnie wypełniasz swoje obowiązki szkolne), prawdopodobnie nie doszło do powstania nałogu lenistwa. Niemniej jednak musisz systematycznie nad sobą pracować. Ponadto, oprócz, metod jakie już stosujesz, zalecana jest — ułatwiająca samokontrolę — częsta spowiedź i Komunia św. Codziennie staraj się przełamywać swoje lenistwo, a po pewnym czasie dostrzeżesz pozytywne wyniki swej pracy. Nie zrażaj się też początkowymi niepowodzeniami, gdyż zwycięstwo nie przychodzi od razu.

Św. Agata (po grecku: Agathé; po łacinie: Agatha = dobra) jest jedną z najbardziej czczonych świętych starożytności chrześcijańskiej. Obecnie imię to jest coraz bardziej popularne. Wczesne są też świadectwa jej czci. Bówiem już w V wieku imię jej zostało włączone do kanonu mszalnego w liturgii rzymskiej, ambrozjańskiej i raweńskiej; później także do litanii do wszystkich Świętych. Jest to dowodem, że oddawano jej cześć należną świętym.

Niezbyt jednak wiele posiadamy historycznie pewnych wiadomości o jej życiu i męczeństwie. Pochodzący bowiem z VI wieku opis męczeńskiej śmierci św. Agaty, ma w znacznej części charakter legendarny. Toteż poza tym, że w roku 251 w Katanii na Sycylii, za panowania cesarza rzymskiego Decjusza, poniosła śmierć za wiarę, nic więcej pewnego nie wiemy. Według wspomnianego wyżej opisu jej męczeństwa, pochodziła z zamożnego rodu. Gdy jednak nie chciała zostać żoną pogańskiego prefekta miasta, Kwincjana, oddana została do domu publicznego. Następnie wtrącono ją do więzienia, gdzie obcięto jej piersi. Uzdrawiona przez apostoła Piotra, została w jakiś czas później, spalona na rozżarzonych węglach.

W rok po jej śmierci, podczas wybuchu wulkanu Etna — jak podaje legenda — ognista lawa grożąca Katanii zniszczeniem, przeszła obok miasta. Uznano więc powszechnie, że stało się to za przyczyną św. Agaty. Rychło też ogłoszono ją patronką Katanii i innych miast sycylijskich. Średniowiecze uznało ją za orędowniczkę, chroniącą dobytek jej czcicieli od ognia oraz za patronkę ludwisarzy. Jej uroczystość obchodzona jest w dniu 5 lutego.

Drukowania życiorysów innych świętych (przynajmniej na razie) nie przewidujemy. Może uczynimy to w przyszłości.

Wszystkich Czytelników pozdrawiam w Chrystusie, Tobie zaś życzę sukcesów w pracy nad swoim charakterem

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Coś dla siebie

Listopadowe dni jesienne są jednymi z najmniej przyjemnych w roku. Długie poranne ciemności, krótki, szary dzień, szybko zapadający zmrok nie sprzyjają dobremu samopoczuciu. Jest to okres nasilania się rozmaitych schorzeń, narastania zmęczenia i stresów. Trudy życia codziennego dużo bardziej nas złością, skłonni jesteśmy wyolbrzymiać niepomiarne wszystkie drobne nawet kłopoty. Może więc, świadomi czyhających na nas z tej strony niebezpieczeństw, wyprzedzimy je, stawimy im czoła, przygotowawszy się wcześniej do ich odparcia.

Spróbujmy wybrać sobie „na wyrost” jakiś niezbyt odległy dzień czy jego fragment, mniej niż inne obciążony obowiązkami, i wówczas popatrzymy na siebie

nico z boku, jak gdyby oczyma dobrego, serdecznego przyjaciela. Na tę drugą, obok stojącą „mnie” spojrzmy teraz bez niechęci, niepokoju, bez zamartwiania się o włosy, cerę czy figurę. Nastawmy się na sympatię dla siebie, na chwilę relaksu i zapomnienia codziennych problemów. Spójrzmy na swoje odbicie w lustrze troszkę przez różowe okulary. Wyszukajmy w sobie tego dnia wszystkie dobre cechy, zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne. Zaakcentujmy je. Doda nam to pewności siebie i pozwoli łatwiej zwalczyć istniejące przeciwieństwo w każdym cechy negatywne. Powiedzmy sobie: „Jestem dziś spokojny i zrelaksowany. Nikt i nic nie wyprowadzi mnie z równowagi, ani sam nie będę prowokował u innych takich reakcji. Chcę być spokojny i sympatyczny dla siebie i całego otoczenia”. Powtórzmy następnie te zdania, ale spokojnie, w pełni rozumiejąc zawartą w nich treść, i wtedy, mając je w pamięci, z pełnym przeświadczeniem chęci ich realizacji, możemy wyjść z domu.

Septycy zapytają, czy to pomoże. Nie jest to sprawa prosta.

Przedstawiona metoda postępowania jest pewnym uproszczeniem jednej z wielu metod tzw. treningu autorelaksacyjnego, czyli sposobów wewnętrznego łagodzenia stresów i napięć, tak powszechnych we współczesnym świecie, a jednocześnie tak szkodliwych dla zdrowia i samopoczucia psychicznego i fizycznego. Wróćmy jednak do pytania: czy to pomoże? Wiele osób praktykujących w miarę regularnie tę metodę twierdzi, że jeśli nawet takie „samowyciszenie” nie prowadzi do absolutnego wyeliminowania stresów i napięć między ludzkich, bo to jest niemożliwe, to pozwala przynajmniej dużo spokojniej patrzeć na pewne sprawy i spokojniej, efektywniej na nie reagować. Prawda, że tak się dzieje, dopóki nasilenie negatywnych bodźców zewnętrznych nie spowoduje przekroczenia pewnych barier odpornościowych, jakie przeciwieństwo są w każdym z nas. Ale prawdą jest też, że powtarzanie tego treningu — jak zresztą każdego treningu — powoduje stopniowo wzmacnianie tych barier, dzięki czemu na sprawy, które kiedyś wywodziły natychmiast z równowagi

patrzmy spokojniej i mniej je przeżywamy.

Wydaje się, że w obecnym świecie, przy takim jak dziś nasileniu kłopotów dnia codziennego, warto wykorzystać każdą możliwość wewnętrznego samouspokojenia, oddalenia od siebie zmartwień i stresów. Jedni w tym celu przekopują ogródek, inni, piorą, jeszcze inni słuchają muzyki, uprawiają jogę czy zbierają znaczki, i to na przykład koniecznie o tematyce przyrodniczej. Jeśli na praktykowanie tamtych sposobów ktoś nie ma czasu czy możliwości, niech spróbuje metody wewnętrznego samouspokojenia. Najważniejsze, aby wierzył w jej skuteczność. Każdy musi, powinien mieć taką „odtrutkę”, która podświadomie uodparnia człowieka na kłopoty dnia codziennego. Gdy ktoś takiej odtrutki nie ma, gdy wszelkie troski i kłopoty kumulują się — stanowią ogromne zagrożenie dla słabszych mniej wytrzymałych jednostek, zagrożenie mogące wyrazić się nawet w ucieczce w alkoholizm czy narkomanię. Nie lekceważmy więc najmniejszej możliwości zrobienia czegoś dla siebie. ed



— Może godzinę temu dał mi go jakiś tęgi, czerwony szlagon i prosił bardzo o oddanie...

Janka nerwowo rozerwała kopertę i poznała natychmiast pismo Grzesikiewicza.

„Szanowna Pani!

„Umyslnie przyjechałem do Warszawy, aby się widzieć z Panią w bardzo ważnym interesie. Raczy Pani być w mieszkaniu o jedynastej, to przyjdę, i zechce Pani wybaczyć śmiałość. Przeczuję sobie jego kłopotliwą nieśmiałość.”

— Co to będzie?... — myślała ubierając się prędko. — Cóż to za bardzo ważny interes?... Ojciec!... Czyżby był chory i tęsknił za mną?... O nie, nie!...

Wypiła śpiesznie herbatę, uporządkowała pokój i czekała niecierpliwie tej wizyty. Myślała z pewną radością nawet, że zobaczy narzeczonego kogoś swojego z Bukowca.

— Może znowu mi się oświadczy?... — pomyślała.

I widziała jego twarz wielką, spaloną od słońca, i te niebieskie oczy, tak łagodnie patrzące spod konopnej grzywy, i przypomniała sobie jego kłopotliwą nieśmiałość.

— Dobry, poczciwy człowiek! — myślała chodząc po pokoju; ale przyszło jej na myśl znowu, że może jej ta wizyta popsuc wycieczkę na Bielany, i ochłodziła dla niego postanawiając sobie rozmówić się z nim zwięźle i krótko.

— Czego on może chcieć?... — pytała siebie niespokojnie, przyszczając najniemożliwsze rzeczy.

— Ojciec bardzo musi być chory i wzywa mnie do siebie — odpowiedziała sobie ze strachem prawie.

Stała na środku pokoju; tak zamroczyło ją obawą przypuszczenia, że musiałaby może wracać do Bukowca.

— Nie, to niemożliwe; ja bym tam już tygodnia nie wytrzymała... zresztą, wypędził mnie na zawsze...

Jakaś ciemna walka pomiędzy nienawiścią, żalem i cichym ledwie odczuwalnym uczuciem tęsknoty zaczynała nagle wrzeć w jej sercu.

Dzwonek zadźwięczał w przedpokoju.

Janka usiadła i czekała spokojnie. Słyszała otwieranie drzwi, głos Grzesikiewicza i Sowińskiej, wieszanie pałta, łoskot przewróconej laski, a nie miała sił na tyle, aby się podnieść i wyjść naprzeciw gościu.

Można? — zapytał głos z zewnątrz.

Proszę — wyszeptwała przez zaciśniętą obawą gardło, wstając z krzesła.

(72)

Grzesikiewicz wszedł.

Miał twarz jeszcze więcej opaloną i oczy jakby bardziej niebieskie. Musiał być wzruszony, bo szedł sztywno wyprostowany jak skamieniała bryła mięsa, wciśnięta z trudem w surdut obcisły. Kapelusz rzucił prawie na kosz, stojący przy drzwiach, i całując Jankę w rękę powiedział cicho:

— Dzień dobry pani!...

Wyprostował się, powłókł oczyma po jej twarzy i usiadł ciężko na krześle.

— Zaledwie panią odszukałem... — zaczął głośniejszym i urwał nagle, a dla nabrania odwagi chciał odsunąć nieco krzesło, które mu tam mowało ruchy, i pchnął je tak silnie, że się przewróciło.

Zerwał się rozczerwieniony i zaczął przeproszać.

Janka uśmiechnęła się, tak jej to żywo przypominało ostatnią z nim rozmowę i niefortunne oświadczenia. I było mgnienie, w którym jej się zdawało, że to teraz właśnie ma się jej oświadczyć, że siedzą w saloniku zacisznym w Bukowcu. Nie umiała sobie wytłumaczyć wrażenia, jakie on wywierał teraz na nią tą swoją twarzą poczciwą i zmierzowaną bardzo i tymi jasnymi oczyma, jakby przyniósł ze sobą echa tych pól i lasów kochanych, jarów zacisznych, słońca i bujności przyrody niekępowanej. Rozmyślała o tym przez mgnienie oka, ale równocześnie przyszła jej pamięć wszystkich udręceń wygnania swojego...

Podsunała mu papierosy i rzekła swobodnie, przerywając dosyć długie milczenie:

— Daje pan dowód niemałej odwagi i... dobroci, że po tym wszystkim odwiedza mnie pan jeszcze...

— Pamięta pani, com powiedział wtedy, kiedyśmy ostatni raz mówili ze sobą?... — mówił przyciszając i zmiekczejac głos — że nigdy i zawsze! Że nigdy nie przestanę i zawsze będę panią kochać.

Janka poruszyła się niecierpliwie; zabolął ją ten jego akcent głęboki i szczery.

— Przepraszam... kiedy to panią gniewa, nie powiem już o sobie ani słowa...

— Cóż tam słycać w domu? — zapytała podnosząc na niego oczy.

— Ano, co słycać?... Sodoma i Gomora! Nie poznałaby pani ojca: zrobił się już podobno niemożliwym pedantem na służbie, a poza służbą chodzi na polowania, jeździ do sąsiadów, pogwizduje... ale tak schudł, tak zmierzniał, że go poznać nie można... Gryzie go zmartwienie jak robak.

— Dlaczego?... Jakże ojciec może mieć zmartwienie?...

cdn

POZIOMO: A-1) wódz rzymski słynny z wystawnego życia, B-8) głębinowa strefa oceanu, C-1) uzdrowisko w pobliżu Puław, D-8) swoistość wymowy, E-1) na trasie Rabka — Nowy Targ, F-7) biba, pijatyka, H-1) wśród włóknin, I-7) przysparza dewiz Sri Lance, K-1) strój japoński, L-6) odmiana jabłka, M-1) jednostka zajęć szkolnych, N-6) fundament.

PIONOWO: 1-A) autor powieści „Biały kieł”, 1-H) mini-flet, 3-A) wykończenie ubrania przy szyi, 4-K) uczestniczka rezydu, 5-A) coś złego, 5-G) wśród budowlanych, 6-K) brzeg dachu, 7-E) muzulmański bóg, 8-A) pierwsza mieszkanka naszej stolicy, 9-D) z Hawaną, 9-I) wąskonosą małpa azjatycka, 10-A) piłń, 11-F) powieść Cronina, 13-A) anatema, wyklęcie, 13-H) państwo w Ameryce Środkowej.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie tatarskie):

(L-8, G-11, K-13) (F-12, M-2, B-11, I-12) (H-13, N-1, N-8, H-1, B-1, G-3, H-4) (L-1, M-5, D-10, N-4) (C-5, C-7, H-2, A-3, G-9) (N-7, G-5, E-4, K-6, B-9, C-13) (K-11, E-1, K-3, I-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 46”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

„Co nagle to po diable” (ludowe).

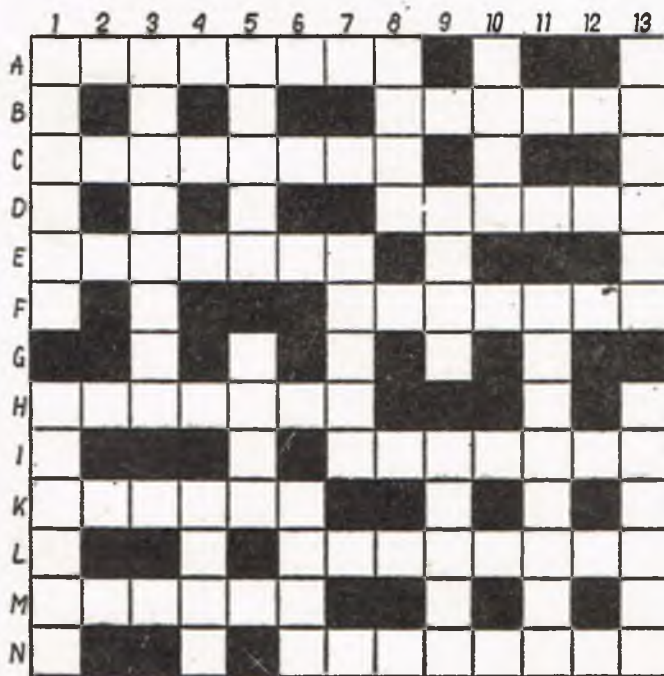
POZIOMO: chciwiec, eunuch, czerwiec, hrabia, rarytas, elekcja, pawilon, ordalia, Tomasz, depresja, kakaadu, Nagasaki.

PIONOWO: Cecora, patoka, cietrzew, agat, wiat, plus, zdun, sedno, cech, rzeź, derka, unia, cyklista, chwala, salami.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Ewa Tylko ze Skarżyska-Kamiennej i Jacek Tomczak ze Słupcy.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 45



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalendarzy Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smalna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 610. K-80.



# KOMEDIANTKA

— Dla mnie?... — spytała patrząc się na niego bystro, przejęta akcentem jego głosu i podrażniona nagłym przyplywem niechęci wprost pogardliwej dla niego.

— Tak... przecież pani mogłaś już to poznać, że kocham panią... — powiedział ściągając usta, które mu drżały, i patrzył się na nią błagalnie.

— Tam tak samo mówią, tylko że trochę lepiej grają! — powiedziała pogardliwie wskazując na scenę.

Kotlicki wyprostował się, jakiś cień posępny przeleciał po jego końskiej twarzy i oczy błysnęły mu groźnie.

— Moje uczucie bierze pani za komedię?... Przekonam panią, że to nie komedia, przekonam!...

— Dobrze, ale jutro na Bielanach — przerwała podając mu rękę na pożegnanie i nucąc jakąś piosenkę poszła do garderoby.

Kotlicki patrzył za nią pożądliwie, gryzł usta i burzył się ze złości.

— Komediantka! — szepnął w końcu, wychodząc z teatru.

— Jak on kłamał!... Dobrze, ale dlaczego on śmiał mi to powiedzieć?... dlaczego?... — myślała oburzając się i zwolna uświadamiając sobie jego postępowanie od dnia imienin Cabińskiej.

— Kocha mnie!

I uśmiechnęła się z pewnym uczuciem upokorzenia i buntu jednocześnie. Czuła niejasno, że on tymi oświadczeniami ubliżył jej godności; ubliżył jej, choćby już tym samym, że mógł ją uważać za podobną do wszystkich kobiet w teatrze.

— Cóż to jest miłość?... — snuła dalej bezwiednie pierwszy temat i patrzyła na koleżanki, ubierające się szybko, żeby jeszcze przed

dzień biec na schadzki; słuchała śmiechów i szeptów, sporów, których ustawicznym tematem byli tylko mężczyźni i miłość. Uśmiechała się ironicznie z tego, ale w głębi nękała ją jedno zapytanie i jakaś pustka, jakiś brak czegoś w sobie i wszystko to denerwowało ją.

Przyszła do domu i zaraz udała się na spoczynek, ale nie usnęła, tylko słuchała szelestów, niewyraźnie napływających z ulicy. Godziny szły wolno, a ten niepokój, to przeczuwanie czegoś rosnącego w niej ustawnie.

— Coś mnie spotka! — szeptała przechodząc w sluch prawie.

Słyszała wolny odgłos kroków jakiegoś przechodnia na ulicy, później stuk kija nocnego stróża.

Zadzwoił ktoś do bramy.

— Kto to?!... zapytała się prawie głośno, unosząc głowę, jakby chcąc ujrzeć poprzez mury, ale natychmiast zapomniała zupełnie o wszystkim, bo tylko miała jedną myśl w mózgu:

— Co mnie spotka?...

Leżała cicho i nieruchomymi, przymkniętymi źrenicami patrzyła w jakąś przestrzeń bez końca...

Drgnęła gwałtownie i jeszcze głębiej wcisnęła się w poduszki, patrzyła wyężonymi oczyma duszy w jakieś cienie, co się rysowac zaczęły przed nią. Zadrżała znowu, bo jakby uczuła spojrzenie jakieś, płynące z nieskończoności i pełne jakichś szklanych, lślawych blasków i mocy...

Usnęła... ale kiedy po jakimś czasie przebudziła się i znowu przez jakieś ciemne skojarzenie ujrzała te same cienie, czuła, że się poruszają nieznacznie, widziała je lepiej, ale nie mogła rozoznać konturów twarzy; czuła, że są, coraz bliżej. Oprzytomniała zupełnie, ale ten niepokój przecucia jakiegoś był nie do wytrzymania. Oglądała się na wszystkie strony, bo jej się zdawało, że słyszy czyjeś kroki, że ktoś wszedł do pokoju i podchodzi do jej łóżka na palcach, że nawet nachyla się nad nią...

Zesztywniała z trwogi ogromnej, nie śmiała się ruszyć ani oderwać, tylko myślała ciężko „Kto to?... kto?... — i trzęsła się wewnętrznie od zdenerwowania.

Usnęła na dobre dopiero nad ranem, kiedy pierwsze czerwone promienie wschodzącego słońca wpadły do pokoju.

## VII

Obudziła się wpół do jedenastej rano; Sowińska właśnie przyniosła jej śniadanie.

— Był kto do mnie?... — zapytała Janka.

Sowińska kiwnęła głową potakująco i podała list.

(71)

### Prezenty zależnie od okoliczności dzielimy na:

● **oficjalne, do których należą:** kwiaty cięte lub kosz, artystyczne wydawnictwo, eleganckie wino, krzyształ, czekoladki;

● **ubraniowe, a więc:** szalik, ranne pantofle, koszula, rękawiczki, skarpetki, pasek, pończochy, przeciwsłoneczne okulary, materiał na sukienkę, apaszka;

● **spożywcze:** tort, dobra herbata, kawa, kakao, czekolada w proszku, pomarańcze, słoik konfitur własnej roboty;

● **dla osoby palącej:** 10—20 paczek papierosów, które dana osoba pali, albo, które szczególnie jej smakują, setka szklanych lufek w przyzwoitym gatunku (o ile solenizant je używa), zapalniczka, popielniczka, ewentualnie pudełko cygar. Papierosnice wyszły z użycia;

● **dla gości zagranicznych:** wyroby cepliwskie, krajowy wyrób monopolowy dobrej jakości, wydawnictwo albumowe, płyty;

● **kulturalne:** płyty, roczna prenumerata czasopisma, dzieła klasyka, wydawnictwo bibliofilskie, aparat fotograficzny;

● **biżuteria sztuczna lub prawdziwa:** spinki do mankietów utrzymywane w spokojnym tonie, naszyjnik, klipsy, bransoletka, broszka. Należy przy tym pamiętać, by sztuczna biżuteria była najnowszej mody;

● **żywe:** pies, kot, papużki, rybki, chomik syryjski — oczywiście wszystko po uprzednim uzgodnieniu z właścicielem;

● **kosmetyczne:** woda kolońska, krem do golenia dobrej firmy, puderniczka, sołe do kąpieli, kosmetyczka;

● **praktyczne:** małe żelazko, lampka nocna, serwetki, obrus, siatka na sprawunki, aktówka, album do zdjęć;

● **różne:** karty do brydza, wieczne pióro, portfel lub portmonetka (z „grosikiem”), elegancka papeteria, barometr, kompas, wazon, akcesoria do samochodu, skarbonka, poduszka na tapczan, ewentualnie coś ze sprzętu sportowego lub campingowego, o ile solenizant może być tym zainteresowany.



## Wybór prezentu

Wybór któregoś z wymienionych tu przedmiotów zależy oczywiście od okoliczności, stopnia zażyłości z osobą obdarowywaną, a także wielu innych subtelności, które kupujący powinien starać się wyczuć.

Zdecydowanie odradzamy kupowania prezentów w rodzaju: termometru lekarskiego (kojarzy się z chorobą), czy np. czegoś z konfekcji damskiej, chociażby rajstop, szczególnie w sytuacji, gdy relacja między obdarowywanym a obdarowywaną ma charakter wyłącznie towarzyski. Chłopiec kupujący sympatii rajstopy może niekiedy postawić ją w trudnej sytuacji, zwłaszcza, gdy mieszka ona z rodzicami. (W tradycyjnym bon tonie obdarzanie panny przez kawalera rzeczą do ubrania nie wchodziło w rachubę).

Wręczając książkę dobrze wiedzieć, że: wpisywanie dedykacji nie jest obowiązkowe. Jeśli już wpisujemy dedykację to: nie piszemy jej na stronie, na której powtórzone jest tytuł, tylko na poprzedniej — lewej, która

jest pusta, aby w ten sposób zachować czystą stronę tytułową. Nie wpisujemy dedykacji, jeśli nie wiemy czy książka nie będzie musiała podlegać wymianie, bo np. solenizant tę książkę już posiada. Dedykację — jeśli już koniecznie chcemy — możemy wpisać przy solenizantce, gdy upewnimy się, że wybór, jest trafny. Wyskrobywanie czy zamazywanie ceny wyszło z mody. Kupując płytę warto wiedzieć, że nie możemy jej wymienić w sklepie, tak więc wybór musi poprzedzać dobra znajomość gustu i stanu płytek solenizanta.

Ustalenie prezentu z solenizantem jest możliwe tylko wówczas, gdy jesteśmy z nim w zażyłych stosunkach. Robimy to zwykle w formie propozycji, podając kilka ewentualnych propozycji zakupu. Jeśli spośród wielu wybierze np. sweterek czy kieliszki do szampana kupujemy, to, co wybrał.

Niektóre prezenty obciążone są przesadą. I tak chustki „wróżą” — płacz, a rzeczy ostre (np. nożyki do owoców) — kłótnię. Jeśli jednak zostaniemy już nimi obdarowani, należy przyjąć bez słowa, grymasów i dyskusji. Najlepiej z uśmiechem. Uśmiech obala każdy przesąd. Podobnie z kwiatami: chryzantemy budzą smutne skojarzenia — zupełnie nieślusnie, bo to przecież piękne i eleganckie kwiaty. Na wszelki wypadek nie wręczajmy ich ludziom starszym i chorem — wybieramy inne, bardziej „neutralne”. Poza tym kwiaty te (z wyjątkiem białych doniczkowych) można wręczać każdemu. Inne gatunki kwiatów w kolorze białym są odpowiednie na każde imieniny.

Osobie, która „wszystko ma” najlepiej podarować coś z przedmiotów nietrwiałych, na przykład mężczyźnie — trunek, kobiecie — słodycze, perfumy itp.

Z prezentami humorystycznymi lepiej być ostrożnym. Wałek do ciasta ofiarowany młodej mężatce nie musi być dobrze przyjęty przez... męża.